



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 37/1105 (835)

CZWARTEK 12 września 1963

PAWEŁ ZAREMBA

17 WRZEŚNIA 1939

Artykuł niniejszy, podobnie jak poprzedni (OB Nr 35/1103 z 29. 8. br.) ma za zadanie przypomnienie faktów. Nie jest polemiką z „Wspomnieniami” Mayskiego. Nie można polemizować z argumentacją, której celem jest zaciemnienie i przeinaczenie prawdy. Lecz można i trzeba przypominać fakty, zwłaszcza wtedy gdy w drodze ogłoszenia coraz to nowych publikacji świat komunistyczny stara się pamiętać o nich zatrząść.

Wysilek publicystyki i opracowań „naukowych” sowieckich w przedmiocie przyczyn i początków 2-giej wojny światowej idzie w dwóch kierunkach. Z jednej strony chce wykazać, że państwa zachodnie tj. W. Brytania i Francja „pchnęły” Niemcy na Polskę, a poprzez Polskę na Związek Sowiecki. Innymi słowy, że starały się sprowokować wojnę na wschodzie. Z drugiej strony propaganda sowiecka chce wykazać, że przymierze zawarte przez Sowietów z Hitlerem nie było przymierzem, tylko mądrym pociągnięciem taktycznym. W I tomie wydawnictwa „Historia Wielkiej Ojczyźnianej Wojny Sowietów Sojuz” (Moskwa 1960) znajdujemy stwierdzenie, że „wyzwolenie zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi” było „kompletnym zaskoczeniem dla Niemiec”, które we wrześniu chciały zająć cały obszar Polski aż po granicę ryską... Jako „dowód” wspomniane wydawnictwo „stanowczo odgrada się” od oświadczenia Mołotowa, że „uderzenie armii czerwonej razem z uderzeniem wojsk niemieckich doprowadziło do upadku państwa polskiego, tego kalekiego tworu Traktatu Wersalskiego”. Nie podobnego — powiada „historiografia” sowiecka — Mołotow nie miał racji.

Rzecz w tym, że Mołotow miał rację. Polska padła we wrześniu pod wspólnym uderzeniem dwóch sprzymierzeńców: Niemiec i Rosji Sowieckiej i właśnie Rosja dołożyła wszelkich starań by pierwsze uderzenie niemieckie poszło na Polskę.

O GODZINIE 6. rano dnia 7 września 1939 roku wojska sowieckie przekroczyły granicę polską na całej długości od Dźwiny do Zbrucza. Granica nie była broniona, a także w głębi kraju maszerujące oddziały Armii Czerwonej napotykały na sporadyczny tylko opór słabych ośrodków zapasowych i różnych ugrupowań tyłowych oraz na oddziały polskie przebijające się przez pierścienie niemieckie w kierunku na Lwów i na Pokucie, gdzie powstał nowy ośrodek oporu przeciwko nawałce hitlerowskiej.

Ogółenie granicy od strony sowieckiej było rzeczą naturalną. Po pierwsze każdy żołnierz i każdy karabin był potrzebny w walce z Niemcami. Po wtóre zaś była to granica z państwem neutralnym, w sensie prawa międzynarodowego — z państwem zaprzyjaźnionym. Napad sowiecki był zatem zupełnym zaskoczeniem zarówno dla większości społeczeństwa polskiego jak i dla oddziałów wojskowych polskich. Na przykład w zakładzie broniącego się skutecznie przeciwko Niemcom Lwowa na pierwszą wiadomość o marszu wojsk sowieckich zapanowało krótkotrwałe rzeczą jasną złudzenie, że wojska te maszerują nie na podbój, lecz na odsiecz Polski. Złudzeń tych nie podzielano w kołach lepiej poinformowanych, rów-

no w Polsce jak i na Zachodzie. Niemniej sam fakt sowieckiej agresji w chwili gdy po raz pierwszy od pierwszego dnia wojny napór hitlerowski zaczął słabnąć i rozdziła się nadzieja skutecznego przedłużenia kampanii w Polsce — wywołał falę zgrozy — oburzenia i niesmaku. I nic co się stało później, ani pogwałcenie przymierza sowiecko-niemieckiego przez Hitlera, ani dalsze koleje wojny, ani bogate w wydarzenia, zdrady i oszustwa postępowanie bloku komunistycznego po wojnie, — nie zaciemniły pamięci o tym największym w historii akcie gwałtu i obłudy. Określenie „cios w plecy” nie straciło swej trafności, bez względu na jałowe dociekania „co by było gdyby było inaczej” i bez względu na dialektyczną obronę postępowania sowieckiego, prowadzoną gorliwie zarówno przez aktorów wydarzenia jak i przez zawodową propagandę z sowieckiego i komunistycznego kociołka kłamstw historycznych.

„Destalinizacyjne” poczynania i oświadczenia Chruszczowa nie objęły dwulicowej gry Sowietów w okresie od marca do września 1939, która pchnęła i zachęcała Hitlera do wszczęcia wojny i do skierowania pierwszego jej impetu właśnie na Polskę. Przeciwnie, w swym przemówieniu z 21 lipca 1961 roku dyktator Związku Sowieckiego wystąpił nie z krytyką, lecz z pochwałą polityki przymierza z Niemcami hitlerowskimi, ucieleśnioną przez Stalina i jego ówczesnie prawą rękę tj. Władysława Mołotowa. Winą za dojsię Hitlera do władzy obciążył demokracje zachodnie: im też przypisał według najlepszych stalinowskich recept rolę „podżegaczy wojennych”, których marnieniem było pchnięcie Niemiec do wojny i to w dodatku przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Związek Sowiecki zaś był tym właśnie, który nie ustawał w wysiłkach „utrzymania pokoju”. Wobec czego z jednej strony zabiegał o przymierze z Francją i W. Brytanią m. in. w obronie Polski z drugiej zaś strony i jednocześnie pracował nad zmontowaniem przymierza z Niemcami hitlerowskimi, głównie przeciwko tej samej Polsce i także w imię „utrzymania pokoju”. Według tego rodzaju argumentacji słusznym jest zdanie z pamiętników Mayskiego, ambasadora sowieckiego w Londynie, że rozwój wypadków w sierpniu i we wrześniu 1939 roku „spowodował zamieszanie w wielu cmyślach, gdyż nawet przyjaciele Związku

Sowieckiego często interpretowali je błędnie”.

Wszystko co powiedział Chruszczow było powtórzeniem deklamacji sowieckich począwszy od dnia 22 czerwca 1941 tj. od momentu gdy sprzymierzeniec Hitlera zdradził wiernego sobie sprzymierzeńca Stalina. A więc: mądre poniesienie strategiczne, które odsuwało granicę sowiecką o kilkaset kilometrów dalej na zachód, a więc zdobycie „cennego czasu” by przygotować obronę, a więc „ocalenie dziesięciu milionów Polaków, Ukraińców i Białorusinów przed grozą poddaństwa faszystowskiego”. Nie warto chyba przypominać ani w imieniu Polaków wywiezionych i zatraconych w Rosji, ani w imieniu deportowanych lub pozostałych na miejscu Ukraińców i Białorusinów, na czym polegało owo ocalenie”. Ani też co o dalszym „ocaleniu” myśleć mogły narody litewski, łotewski i estoński. Potępiony dziś na Kremlu, chociaż wcale nie za deportacje i „likwidacje” połowy nieomal masy biologicznej narodów bałtyckich — Sierow mógł by wiele na ten temat wyznać... W przemówieniu Chruszczowa „nowym” był jedynie akcent, że „Związek Sowiecki — jak zawsze — dążył do uratowania pokoju”. Tym argumentem nie szermował Stalin po rozpoczęciu wojny sowiecko-niemieckiej w r. 1940, gdyż wówczas nie odgrywał on tej roli, jaką mu się dziś nadaje w propagandzie sowieckiej.

Wytykanie braku logiki w przemówieniu Chruszczowa nie na wiele się przyda, podobnie jak w trwożliwym raczej i dość ogólnym powtórzeniu jego „oficjalnych interpretacji przyczyn II wojny światowej”, którego dokonać musiał Gomulka*). Ciekawszym tematem wydają się Pamiętniki Mayskiego, gdyż akademik Mayski zastosował bardziej przemyślną metodę odwracania prawdy, chcąc jej nadać pozory argumentacji historycznej dorównującej poziomem coraz rosnącej ilości opracowań ukazujących się na Zachodzie. Mayski nie ma łatwej sytuacji, gdyż musi uwzględnić nie tylko materiał pamiętnikarski wielkich mężów stanu zachodnich, z którymi miał do czynienia w swej karierze — tu wymienić warto poza dziełem Churchilla także wspomnienia przywódcy labourystów

(Dokończenie ze str. 2)

*) Przemówienie z 20 stycznia 1962 z okazji 20-lecia PPR.

LYCEUM — STRAND — LONDON, W. C. 2.

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH
urządza

pod protektorem gen. Wł. Andersa

w piątek, 27 września

OD GODZ. 10 WIECZOREM DO 5.30 RANO

TRADYCYJNE

DOŻYNKI 1963

Obrzęd dożynkowy w układzie Ryszarda Kiersnowskiego, wykonają zespoły taneczne: „ISKRA” K.S.M.P. Devonia, „MAZURY” Polskiej Y.M.C.A., Im. O. KOLBERGA oraz CHÓR im. CHOPINA i KAPELA LUDOWA L. Kwietniowskiego. Starosta — B. Kozerski. Przędownica — M. Mumler. Opracowanie i kierownictwo muzyczne — Zbigniew Gedl. Dekoracje sal — J. Smosarski.

CALONOCNA ZABAWA TANECZNA

do godz. 5.30 rano.

Trzy polskie orkiestry: A. GIPSY, E. NAKO i DOMINO.

Występy: FORMATION TEAM — Meadley, Slough.

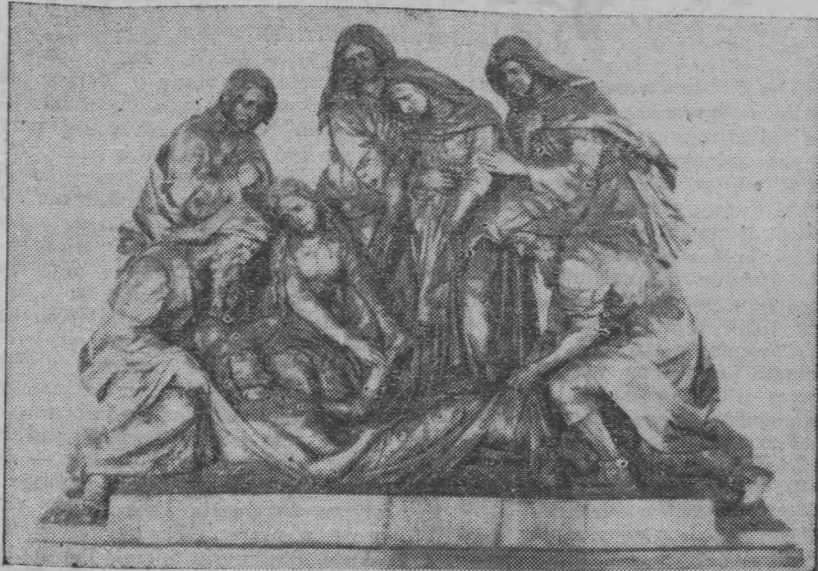
Szczegóły programu w zaproszeniach. BUFETY, BARY do godz. 3 w nocy.

Parkowanie samochodów w przyległych ulicach Covent Garden. Bilety wstępu 25/-, studenckie bilety 20/- (do nabycia tylko w Związku Rolników). Rezerwowanie miejsc przy stołach 2, 5, 10, 12-osobowych od 5/- do 7/6 od osoby.

Strój wieczorowy lub wizytowy.

Bilety i zaproszenia: Związek Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, S.W.1; Ognisko Polskie — 55, Exhibition Rd., S.W.7; Orbis — 38, Knightsbridge, S.W.1.

Pielgrzymka polska do przyjaznych nam karmelitów w Aylesford



Rzeźba flamandzka z XVII wieku przechowywana w klasztorze karmelitańskim w Aylesford

DZIEŃ 26 sierpnia jest poświęcony Matce Boskiej Częstochowskiej. To wtedy właśnie w Kraju wierni z całej Polski ze swoim Episkopatem zjeżdżają się do Częstochowy, by pomodlić się w klasztorze, by składać ślubowania, by wysłuchać kazania Prymasa Polski, by wzmacnić się w wierze, zwłaszcza że tego wzmacnienia z powodu wrogiego stosunku reżymu do Kościoła katolickiego i jego Episkopatu w Kraju tak bardzo potrzeba...

W tygodziej później odbywa się podobna pielgrzymka, choć w znacznie — rzecz jasna — skromniejszych rozmiarach w południowej Anglii, do sławnego klasztoru karmelitańskiego w Aylesford w hrabstwie Kent w odległości ok. 60 km na południowy wschód od Londynu. Jest to pielgrzymka polska w której biorą udział Polacy, głównie z Londynu i z południowej Anglii. Pielgrzymki organizują parafie pod auspicjami Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, której zasłużonym rektorem jest ks. inf. W. Stanisławski.

Tych polskich pielgrzymek było już wiele a pierwsza chyba w 1956 r. dnia 26 sierpnia, gdy kilka tysięcy Polaków rozpoczęło tu właśnie, w tym uroczym zakątku południowej Anglii, Polski Rok Maryjny. Niektórzy uczestnicy tej pierwszej pielgrzymki wybierają się od tego roku rocznie do Aylesford, by choć w ten sposób zbliżyć się duchowo do naszych pielgrzymek częstochowskich, zwłaszcza że Aylesford jest tak niezmiernie mocno związane z kultem Mat-

ki Boskiej a właściwie kultowi temu jest poświęcone.

Taka właśnie kolejna pielgrzymka odbyła się 1 września br., w tydzień po pielgrzymce do Jasnej Góry. Niektórzy pielgrzymi tak świetnie obeznani są z dziejami odbudowy klasztoru w Aylesford, iż opowiadali mi z wielką fachowością o poszczególnych fazach tej odbudowy, dodajmy odbudowy niezwykłej. Ież to się zmieniło w ciągu tych lat... Mówił mi ktoś, iż pierwsza Msza św. odprawiana była na ruinach ledwo co odkopanych. „Siedziałem wtedy na starych fundamentach, liczących kilkadziesiąt lat. Nie było tych murów, tych domów. Dziś trudno uwierzyć, że to jest to samo miejsce”. Wierzę temu wyznaniu, bo zakonnicy z największą troskliwością przywracają dawniejszą świetność temu staremu klasztorowi w którym osiedlili się byli jeszcze w czasie wojen krzyżowych a to przecież bardzo dawne czasy...

Istotnie — poprzez te stare mury, poprzez gęste gałęzie rozłożystych, starych, może i wieki pamiętających drzew, poprzez poszumy wiatrów przepływających przez ten zaciszny zakątek w hrabstwie Kent przemawiają wieki... Jest jakaś niezwykła ciągłość między pokoleniami, które tu się w ciągu wieków modliły, a w modlitwie się pogłębiając pracowały nie tylko dla zbawienia własnej duszy.

Bo działo się to w 1240 roku... Z szóstej wyprawy krzyżowej wracał na

(Dokończenie na str. 5)

ZJAZD LOTNIKÓW POLSKICH

Lotnicy polscy organizują corocznie swój zjazd, dając tym samym dowód kulturowania swej pięknej tradycji utrzymywania koleżeńskich więzów.

Uczestnicy tegorocznego zjazdu przybędą do Domu Lotnika Polskiego w Londynie 27 września br. wieczorem i wezmą udział w przyjęciu towarzyskim wraz ze swymi przyjaciółmi z brytyjskiego lotnictwa. Szereg wybitnych osobistości z Royal Air Force zapowiedziało przybycie na to doroczne spotkanie lotników polskich i brytyjskich, którzy walczyli razem w ubiegłej wojnie. M. in. przybędą Marshal of the Royal Air Force Lord Douglas of Kirtleside, Air Chief Marshal Lord Dowding, Air Chief Marshal Sir James Robb i Air Chief Marshal Sir Hugh Lloyd, obecnie przewodniczący Komitetu Honorowego Tygodnia Lotnika Polskiego

Dnia następnego lotnicy polscy wystąpią Mszy św. w kościele św. Andrzeja Boboli. Mszę św. będzie celebrował ks. infułat B. Michalski a kazanie wygłosi ks. infułat S. Stanisławski. Z kolei uczestnicy Zjazdu udadzą się do Northolt, gdzie odbędzie się uroczyste złożenie wieńców pod Pomnikiem Lotnika Polskiego.

Program Zjazdu przewiduje następnym wspólny obiad koleżeński oraz w godzinach popołudniowych zebranie koleżeńskie, w czasie którego mjr pil. Z. Bienkowski wygłosi odczyt na aktualne polskie tematy, a poza tym jest przewidziane wyświetlenie filmu ze Zjazdu lotników polskich, zamieszkałych w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, a który odbył się w ubiegłym roku w Chicago.

Na zakończenie Zjazdu odbędzie się bal w Domu Lotnika. Z.M.

fraszki

JASNY POWÓD

Do Sowietów tysiące Chińczyków ucieka,
Widać do innych granic droga zbyt daleka.

OSTATECZNY CIOS

Czytelniku! Na próżno cierpieliśmy tyle!
Już film kręca: „Życie Christine Keeler”.

PRZYCZYNA I SKUTEK

Życie idzie swą drogą, swoją drogą hasła:
W Polsce mniej jest kolchozów, ale więcej masła.

Rawicz

FP 9 156

17 września 1939

(Dokończenie ze str. 1)

Daltona i wspomnienia Daladiera, ówczesnego premiera francuskiego — lecz także ogromny materiał dokumentacyjny zdobyty na Niemczech, który został już w większości przetworzony i opracowany. Pierwszym w serii opracowań dokumentów, które tyle kłopotu sprawiają komunistom, było amerykańskie wydanie dokumentów dotyczących stosunków niemiecko-sowieckich w latach 1939—1941; następnie ukazały się opracowania niektórych źródeł w posiadaniu brytyjskim, wreszcie w r. 1961 ukazał się w języku angielskim zbiór dokumentów będących w posiadaniu polskim pod tytułem „Documents on Polish-Soviet Relations 1939—1945” — „Dokumenty dotyczące stosunków polsko-sowieckich w latach 1939—1945”. Zbiór ten, siłą rzeczy, zawiera najwięcej szczegółów nas bezpośrednio obchodzących.

W swych przemówieniach radiowych i w wspomnieniach dotyczących okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej, akademik Mayski składa winę za niedojście do zawarcia przymierza obronnego W. Brytanii, Francji i Związku Sow. przeciwko Niemcom hitlerowskim na kontrahentów brytyjskich, i w mniejszym nieco stopniu na francuskich. Twierdzi, że W. Brytania nie chciała tego przymierza i dlatego rokowania trwały tak długo, iż wreszcie zrozpaczony Stalin (Mayski nie wymienia go za nazwiska ani razu) uznał za obowiązujący w stosunku do zagrożonego pokoju zawrzeć przymierze z Niemcami...

Mayski operuje faktami znanymi powszechnie na Zachodzie, wyszukując m. in. umiejętnie powszechną krytykę metod Chamberlaina. Nie dodaje niczego nowego gdy chodzi o fakty, jeśli nie liczyć kilku anegdotek o wpływach różnych kół „salonowych” na politykę brytyjską. Operuje głównie przemilczeniami, z rzadka jedynie podmalowując je zwykłym kłamstwem obliczonym na małą znajomość pewnych źródeł wśród słuchaczy lub czytelników zachodnich, lub w tych krajach przez Sowietów podbitych, gdzie jego dzieło zostanie dopuszczone, przez polityczno-historyczną cenzurę Kremla. Nawiasem warto zaznaczyć na przykład, że pogadanki radiowe Mayskiego nadawane były w dwóch odmiennych zresztą wersjach na Amerykę i na Anglię, a także na Finlandię i Szwecję. Do najbardziej chyba tym okresem zainteresowanego słuchacza polskiego trafiła w odpowiednio preparowanych i zmienianych wersjach, lub odzywały się echem w różnych opracowaniach lub oświadczeniach pochodnych.

Sytuacja według Mayskiego wyglądała w ten sposób. Po zaborze Czechosłowacji w marcu 1939 roku Związek Sowiecki chciał zawrzeć pakt przymierza z W. Brytanią i Francją i udzielić gwarancji zbiorowej naprzód ośmiu, potem jedenastu państwom sąsiadującym pośrednio lub bezpośrednio z Niemcami. Chciał przy tym by zawarto konwencję wojskową razem z paktem. W. Brytania grała na zwłokę, wobec czego 22 sierpnia Kreml zdecydował się „bronić się sam” i zawrzeć pakt o nieagresji z Niemcami, w którego utrzymanie nie wierzył. Decyzja była szybka, wykonanie jeszcze szybsze: gdyż pakt zawarto już w dniu 23 sierpnia. Tym samym pobył misji brytyjskiej i francuskiej w Moskwie stał się bezprzedmiotowy...

Mayski podkreśla z emfazą: „Powtarzam, pakt o nieagresji a nie coś w rodzaju przymierza wojennego, jak to politycy i dziennikarze zachodni starają się wykazać”.

Zajmijmy się naprzód pokrótce przemilczeniem akademika Mayskiego, by zatrzymać się nieco dłużej nad zwykłym kłamstwem, które zacytowaliśmy w poprzednim zdaniu.

Przemilczenie polega przede wszystkim na fackie, że pertraktacje z Niemcami hitlerowskimi toczyła Moskwa przez cały czas trwania rokowań z W. Brytanią i Francją. Co istotniejsze: pertraktacje z Niemcami zapoczątkowała Rosja Sowiecka, ku ogromnej rzeź jasnemu Hitlera. Już w marcu 1939, gdy trwała jeszcze w całej pełni zażarta walka propagandowa między Hitlerem a komunizmem w ogóle a Związkiem Sow. w szczególności, Rosjanie rozpoczęli rozmowy na temat dostaw z fabryk Skody. Kontakty te ożywiły się natychmiast po udzieleniu gwarancji brytyjskiej Polsce i Rumunii i po wypowiedzeniu jednostronnym przez Hitlera niemiecko-polskiego paktu nieagresji. 17 kwietnia tj. następnego dnia po rozpoczęciu rozmów brytyjskich z Litwinami, szefem sowieckiej polityki zagranicznej, ambasador sowiecki w Berlinie spotkał się z pod-

sekretarzem stanu Weizsaekaerem. Stwierdzono, że „pomimo różnic ideologicznych” Sowiety nie widzą przyczyn by nie żyć w przyjaźni z Niemcami i że nie dadzą się użyć „przeciwko Niemcom przez demokracje zachodnie”. 3 maja usunięto Litwinów, który reprezentował politykę antyhitlerowską na Kremlu i wyznaczono na jego miejsce Molotowa. Piszcie Churchill: „od momentu gdy Molotow został Komisarzem Spraw Zagranicznych Kreml był zdecydowany na porozumienie z Niemcami kosztem Polski”. Pertraktacje toczyły się dalej. Główną w nich rolę, poza Molotowem i Ribentropem, grał ambasador niemiecki w Moskwie — Schulenburg. 19 sierpnia, gdy misje wojskowe francuskie i brytyjskie obradowały z marsz. Woroszyłowem w Moskwie, Stalin oświadczył Politbiuro, że zostanie zawarty pakt przymierza z Niemcami. Oddajmy tu głos Mayskiemu, który mówi: „Reszta jest powszechnie znana, 23 Ribentrop przybył do Moskwy i podpisano pakt o nieagresji”.

Z przemilczeń przeszliśmy do kłamstwa. Oficjalny tekst traktatu był rzeczywiście paktem o nieagresji. Był on znany na Zachodzie i w Polsce, wskutek czego w dniu hitlerowskiego napadu na Polskę nie spodziewano się zbrojnej pomocy sowieckiej. Lecz spodziewano się dotrzymania normalnych stosunków i dostaw, o których jeszcze 8 września rozmawiał w Warszawie ambasador sowiecki Szaronow. Spodziewano się przede wszystkim dotrzymania paktu o nieagresji między Sowietami i Polską, zawartego dnia 25 lipca 1939. i który nigdy wypowiedziany nie został. Złudzenia te wynikały z tego, że właściwa treść paktu, który przeszedł do historii pod nazwą Ribentrop-Molotow zawarta była w jego części tajnej. Była ona krótka. Przewidywała rozbiór Polski natychmiast po rozpoczęciu wojny przez Niemcy oraz zabór państw bałtyckich przez Rosję. Mówiła szczegółowo o sposobach wykonania tych postanowień i przewidywała dalsze umowy rozgraniczające „strefy wpływów i interesów”. Zapowiadało ponadto bliższe związanie się obu państw i udzielenie pomocy materiałowej Niemcom w ich wojnie przeciwko Zachodowi. Pomoc ta jak wiadomo była ogromna. Sowiety udzielały jej skrupulatnie do 22 czerwca 1941 roku. Ujawnieniem postanowień tajnych z dnia 23 sierpnia był „pakt przyjaźni” między Niemcami i Rosją, w którym m. in. dokonano „ostatecznego” wytoczenia granic rozbiorowych (przesunięto w tym wypadku Litwę z strefy niemieckiej do rosyjskiej, placąc za to Niemcom województwem lubelskim, które początkowo miało przypaść Sowietom), i zobowiązywano się do wspólnego zwalczania wszelkich akcji propagandowych i wyrotowych polskich.

Do dnia 17 września toczyła się ożywiona korespondencja między Berlinem i Moskwą ustalająca moment wystąpienia wspólnego i uzgadniająca najdrobniejsze szczegóły wojskowe włącznie z datą i zasięgiem działania lotnictwa niemieckiego i sowieckiego.

O skwapliwości i uległości z jaką Kreml dostosowywał się do żądań niemieckich świadczy wiele faktów. Przypomnijmy jeden, drobny może, lecz typowy. Czytamy w telegramie Schulenburga do Berlina pod datą 17 września: „Stalin przeczytał mi tekst noty, która ma być doręczona ambasadorowi polskiemu... Zawiera ona uzasadnienie akcji przedsięwziętej przez Sowietów. Tekst zawierał trzy punkty nie do przyjęcia dla nas. W odpowiedzi na moje zastrzeżenia Stalin, z jak najdalej posuniętą skwapliwością poprawił tekst, tak żeby odpowiadał naszym życzeniom”.

Nota, której przyjęcia ambasador polski w Moskwie, Wacław Gryzbowski, odmówił, jako uzasadnienie agresji podawała, że państwo polskie przestało istnieć, wobec czego żadne umowy z nim zawarte nie obowiązują. Absurdalność i niemoralność tego rodzaju oświadczenia nie potrzebują komentarza. Zresztą były kłamstwem faktycznym. W dniu 17 września bronila się Warszawa, Modlin i Wybrzeże. Nad Bzurą toczyła się ogromna bitwa prowadzona przez zgrupowanie armii „Poznań i Pomorze”. Kraj na wschód od Bugu nie był przez Niemców zajęty. Wiadomym było, że nawet fizyczne zajęcie terytorium polskiego nie przerwie wojny w której brali udział także sprzymierzeńcy Polski. Fizyczne zajęcie terytorium polskiego było nie uzasadnieniem lecz skutkiem agresji sowieckiej. Powiedział to zresztą sam Molotow na V sesji Wierchownego Sowietu w dniu

31 października 1939: „Jeden szybki cios zadany Polsce, naprzód przez armię niemiecką a potem przez Armię Czerwoną i oto nic nie pozostało z tego obrzydliwego bękarta Traktatu Wersalskiego...”

A więc: „Przymierze” czy tylko skromny „pakt o nieagresji”?

17 września Sowiety osiągały w drodze wojennej i w przymierzu z Niemcami cel, który starały się w pertraktacjach z W. Brytanią wyłudzić bez wojny. Zarówno Mayski jak i inne źródła mówią wiele o tym, że W. Brytania nie chciała wyrazić zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez terytoria tych państw, którym Związek Sowiecki chciał „gwarantować” obronę przed Niemcami. Strona sowiecka dokłada starań by uczynić z tej sprawy główny powód niedojścia do skutku umowy obronnej z Zachodem przeciwko Niemcom i zawarcia wobec tego na odmianę przymierza napastniczego z Niemcami. Mimo pozorów paradoksu jest w tym coś prawdy. Przemilczają bowiem Sowiety jeden ważny element. Według ich żądania one miały decydować, kiedy następuje agresja w stosunku do państw bałtyckich, Polski i Rumunii. Zdecydowawszy, miały mieć prawo zajęcia ich terytoriów bez pytania o zgodę państw zainteresowanych. Podpisanie tego rodzaju klauzuli było jednoznaczne z rezygnacją tych państw z niepodległości. Nic dziwnego, że klauzuli takiej podpisać nie chciała Anglia, zwłaszcza, że sowieckim sposobem nie pytano się nawet o zdanie zainteresowanych państw. Reakcja małej Estonii była tu najbardziej charakterystyczna. Oświadczyła, że decydując przez Sowiety a nie przez nią kiedy i przez kogo jest zagrożona uzna za akt nieprzyjacielski.

Dotknęliśmy tutaj sedna zagadnienia, które wyjaśnia nam całkowicie dwulicowe manewry sowieckie w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch II wojny światowej. Rosji zależało tylko i wyłącznie na zaborze pasa państw niepodległych od Bałtyku po Czarne Morze.

Zależało jej także na czymś innym jeszcze. Przeraziła ją możliwość, że Hitler się zastraszy i, że wojny nie zacznie. Że tak było wiemy dziś z dokumentów niemieckich i z decyzji Hitlera odwołania w dniu 25 sierpnia rozkazu natarcia na Polskę na wiadomość o ostatecznym podpisaniu przymierza polsko-angielskiego. Nie chciał oczywiście pokoju, liczył wszakże na to, że narzuci jakiś nowy dyktat Polsce, dzięki czemu ułatwi W. Brytanii zwolnienie się z obowiązku niesienia jej pomocy. Przeważała myśl inna gorąco wspierana przez Molotowa. W jego mniemaniu rozbiór Polski i fakt, że po jego dokonaniu Rosja i Niemcy pozostaną w przyjaźni, będzie dostatecznym powodem zaprzestania wojny przez W. Brytanię. Mówił o tym wyraźnie w swych przemówieniach październikowych, w tym kierunku służył instrukcje dla wszystkich partii komunistycznych na świecie, które robiły co mogły by sabotować „imperialistyczną” wojnę w obronie Polski przeciwko Hitlerowi, przyjacielowi Rosji i w tym kierunku służył rosyjskie wysiłki dyplomatyczne.

W tych obliczeniach zaprzyjaźniony blok hitlerowski-komunistyczny zawiodł się. Okazało się to zresztą jedyną deską ratunku dla samej Rosji, gdy przyjaciel niemiecki zdradził ją w roku 1941. Jak by wyglądały jej losy gdyby w r. 1941 Zachód nie prowadził już wojny z Niemcami?

Paweł Zaremba

„POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:

20 Princes Gate, London S.W. 1.

PREMIERA FILMU

„PAMIĘTNIK PANI HANKI”

Prasa warszawska podała, że w dniu 30 sierpnia b.r. odbyła się premiera nowego filmu polskiego p.t. „Pamiętnik pani Hanki” i że we wrześniu film ten wejdzie na ekrany kin w innych miastach Polski. Zrealizowano go według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza.

Ssenariusz i reżyseria filmu jest dziełem Stanisława Lenartowicza, twórcy m. in. „Pigułek dla Aurelii” i „Zobaczmy się w niedzielę”. Gatunkowo — jak informował dziennik warszawski „Słowo Powszechne” — obraz ten nie jest „jednorodny”. Są w nim elementy komedii satyryczno-obyczajowej i pamfletu społeczno-politycznego. Film charakteryzuje realizm, spojrzenie obiektywne, choć nie pozbawione ironii. W głównych rolach występują Lucyna Winnicka i Andrzej Łapicki. (FEC)

Polskie życie kulturalne

NAGRODY LITERACKIE DLA DAWNYCH LAUREATÓW

Ruchliwy i zasłużony w dziedzinie propagowania książki polskiej Kiermasz Książki Polskiej SPK w Soleure w Szwajcarii rozpisal w maju 1963 r. wśród 240 pisarzy polskich poza krajem swego rodzaju plebiscyt czy ankietę, w celu rozstrzygnięcia drogi korespondencyjnego głosowania, którym z dwóch pisarzy emigracyjnych wręczył nagrody literackie po 250 dol. każda, ufundowane przez dra Juliana Godlewskiego dla uczczenia 90-tych urodzin jego matki. W zaproszeniu do udziału w tym głosowaniu, które otrzymali m.in. członkowie redakcji i bliscy współpracownicy „Orla Białego”, znajdowało się zdanie, które wydawało się wyrażać bardzo istotną intencję fundatora i organizatorów tego „plebiscytu”. Zdanie to brzmiało: „Aczkolwiek nie stawiamy tego jako warunku wiążącego, to jednak prosimy o uwzględnienie w miarę możliwości autorów ostatnio nienagrodzonych oraz zamieszkałych poza wielkimi ośrodkami emigracyjnymi, a tym samym mających niewiele kontaktów osobistych”. W dwa miesiące później ogłoszony został w prasie następującej komunikat:

„Zebrany w dniu 13 lipca 1963 r. w Lucernie Zarząd Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii, pod przewodnictwem Kazimierza F. Vincenza, stwierdził, że w odpowiedzi na ankietę rozpisana wśród ludzi pióra na emigracji nagrodę literacką Anny Godlewskiej w wysokości 500 dolarów amerykańskich ufundowaną przez syna Juliana w dziewięćdziesiąt rocznicę Jej urodzin otrzymali, dzieląc ją między sobą: Józef Mackiewicz (za twórczość powieściopisarską) i Jerzy Stempowski — pseudonim Paweł Hostowiec — (za dorobek w dziedzinie eseju i krytyki literackiej).

„Kiermasz Książki Polskiej zaprosił do ankiety 240 pisarzy i otrzymał 139 odpowiedzi. Każdy z uczestników ankiety głosował na dwa nazwiska. W ankiecie wzięli udział pisarze ze wszystkich krajów osiedlenia.

„W wyniku głosowania, pierwszych 12 miejsc zajęli następujący pisarze: Józef Mackiewicz, Jerzy Stempowski, Stanisław Vincenz, Gustaw Herling-Grudziński, Jan Rostworowski, Michał Słomski, Florian Czarnecki, Beata Obertyńska, Teodor Parnicki, Andrzej Chciuk, Zygmunt Haupt i Józef Łobodowski.

„W czasie trwania obrad dr Julian Godlewski postanowił ufundować trzecią nagrodę w wysokości 150 dolarów amerykańskich. Zarząd KKP uchwalił nagrodę tę przyznać za twórczość poetycką. Jury pod przewodnictwem Jana Rostworowskiego nagrodę przyznało jednogłośnie Zofii Bohdanowiczowej”.

Tyle istotnej treści: komunikatu o otrzymaniu nagród i jeśli idzie o fundatora i organizatorów ankiety oraz sąd konkursowy (jury) wszystko jest w najlepszym porządku. Fundator wykazał godną naśladowania ofiarność, zresztą nie po raz pierwszy, na cel popierania prac kulturalnych, reszta organizatorów wykonała wolę wyrażoną w ankiecie zgodnie z jej wynikami, a jury postąpił zgodnie ze swym sumieniem. Nie mamy tu żadnych zastrzeżeń, nie mniej jeśli idzie o wynik tej ankiety, to nasuwają się refleksje idące w kilku kierunkach, na które wypada wskazać bez najmniejszej intencji polemizowania z kimkolwiek.

Pierwsza refleksja idzie w kierunku stwierdzenia, że tylko nieco ponad połowa zaproszonych wzięła udział w ankiecie. Może to być związane z faktem notorycznie znanym w świecie literackim a on tu tylko wchodzi w grę, że przez ubiegłych 15 lat prawie wszyscy pretendujący swymi kwalifikacjami do nagród nawzajem się już nagrodzili i w niektórych wypadkach nie jeden raz. Nawet Marian Hemar otrzymał nagrodę, choć stało się to w czasie nieproporcjonalnie późnym w stosunku do jego talentów i posiadanego już dorob-

BEZPIECZEŃSTWO PRACY W FABRYKACH

Z ogłoszonego niedawno w Warszawie komunikatu wynika, że „nakłady na bezpieczeństwo i higienę pracy” w fabrykach i przedsiębiorstwach gospodarczych wyniosły w I półroczu b.r. 3 miliardy 400 milionów zł. Jednocześnie z warszawskiego „Głosu Pracy” dowiadujemy się, że „jeśli np. robotnik skaleczy się w czasie pracy i otrzyma nieodzwony w takim wypadku zastrzyk surowicy, musi następnie do fabrycznego ambulatorium i zwrócić”.

(FEC)

ku pisarskiego. Nagrodomama stała się już wdzięcznym przedmiotem nie tylko żartów, i kpin, ale i satyry. Wśród 12 pisarzy, którzy zajęli pierwsze miejsca, trudno byłoby wskazać na więcej niż jednego, który by nie otrzymał już kiedyś nagrody. Zatem raz jeszcze potwierdził się fakt, że nagradzanie literatów zamieniło się w rodzaj błędnego koła i właściwie jeśli nie straciło, to znacznie zmniejszyło swoją wartość.

Byłoby błędem z powyższych słów wyciągnąć wniosek, że nie ma już kogo nagradzać z młodszego lub średniego pokolenia. I z tego zdawali sobie sprawę organizatorzy ankiety, umieszczając prośbę „o uwzględnienie w miarę możliwości autorów ostatnio nienagrodzonych oraz zamieszkałych poza wielkimi ośrodkami emigracyjnymi, a tym samym mających niewiele kontaktów osobistych”. Jeśli ten brak kontaktów osobistych rozumieć w jego istotnym znaczeniu, a nie tylko formalnym jak np. w wypadku bardzo poczytnego pisarza i rozporządzającego medium radiowym, którego miałoby się nagradzać tylko dlatego że woli mieszkać w Brighton czy Bournemouth a nie w Londynie, to z tą prośbą znakomita większość głosujących musiała się zupełnie nie liczyć. Ale przecież mamy młodych i w średnim wieku pisarzy, znajdujących się nie tylko poza wielkimi ośrodkami, ale wręcz w warunkach tragicznych, którzy mają już cenny dorobek pisarski, mogliby go w sprzyjających warunkach powiększyć, skoro go nawet w niesprzyjających powiększają i są zupełnie zapomniani i odizolowani. O nich szeroka publiczność czytająca może mało wiedzieć, ale światu literackiemu powinni być i są niewątpliwie znani. Niektórzy z nich cieszyli się dużą popularnością w czasach istnienia 2-go Korpusu. Pełne ich pominięcie lub upomnienie się o nich przez znikomą mniejszość uczestników ankiety jest faktem godnym zanotowania.

Już z powyższych rozważań wynika, że instytucja nagród literackich w obecnych warunkach nie bardzo może spełniać należycie swego zadania i raczej ma mniejszą rację bytu od innych instytucji charytatywnych w zakresie popierania rozwoju kultury polskiej na emigracji. Niepomnieńską większą, aktualniejszą i pilniejszą rolę ma — jak wynika m. in. z wywodów zawartych w poprzedniej kronice poświęconej „inwentaryzacji emigracyjnego piśmiennictwa” — instytucja funduszu wydawniczego i to zwłaszcza na cele publikacji prac naukowych. Publikacje czysto literackie znajdują łatwiej drogę przez druk do czytelnika. Nie mniej trzeba było dobrych pięciu lat starań, aby znaleźć środki na wydanie „Literatury Polskiej na Obczyźnie 1939-1960”. Polsko-jezyczne prace naukowe mają znikomą szansę ukazania się w druku. Dlatego ofiarodawcy skłonni przyjąć z pomocą polskiemu życiu kulturalnemu poza Krajem mogliby się skupić na przykład dookoła wydawnictwa „Rocznika Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” i swymi ofiarami przyczynić się do nadania mu takich rozmiarów, w których byłoby miejsce na co najmniej kilka pełnych prac z różnych dziedzin, a zwłaszcza z humanistyki. Za pieniądze rozproszone na nagrody można by corocznie wydać wcale okazały tom

Konieczność obszerniejszego omówienia podstawowych zagadnień dla naszego życia kulturalnego postawiła niewiele już miejsca na zwrócenie uwagi na zupełnie wyjątkowy pokaz artystyczny. Mamy tu na myśli 10 tkani dywanowych t.zw. Szkoły Maltańskiej wystawionych w Domu Maltańskim w Londynie. Wykonane zostały według projektów Jana Cocteau, Tadeusza Beutlicha i Leena-Kaisa Halma z Finlandii. Są to dwa projekty wykonane przed samym atakiem choroby, któremu uległ ostatnio, 5 projektów Beutlicha, który miesiące letnie spędził na Malcie, gdzie prowadził kurs robienia dywanów artystycznych i trzy projekty jednej z jego uczennic — p. Halme. Wszystkie stoją na bardzo wysokim poziomie artystycznym, ale prace Beutlicha są wręcz zachwycające. Wełna barwiona jest w Finlandii, tkana jest w warsztatach maltańskich, węzłem tureckim, a oprócz wymienionych artystów (Francuza, Polaka i Finki), członkami t.zw. Szkoły Maltańskiej są jeszcze Szwedzi, Norwedzy, Duńczycy i Włosi. Beutlich jest ich mistrzem, i to zupełnie słusznie.

(n)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Zgrzeszywszy Adam i Ewa dostrzegłi, że są nagi. Pismo święte mówi, że dokonawszy odkrycia własnej nagości zawstydzili się. Z tego wniossek, że nagość staje się dopiero wtedy kłopotliwa gdy się ją dostrzega.

Czterdzieści czy ileś tam wieków cywilizacji promieniującej z nad brzegów Morza Śródziemnego, tej cywilizacji którą niezbyt słusznie przypisujemy na własność „białemu człowiekowi“ — nauczyło mądrzejszych z pośród nas czynić rozróżnienie między różnymi gatunkami nagości. Lecy mądrych ludzi nigdy nie było wielu. Nie ma też powodu by ich miało być więcej w epoce rozkwitu technologii, którą na własne i potomności nieszczęście przeżywamy obecnie. Dlatego panuje konfuzja w sprawach nagości a granica między „sztuką“ a „wyuzdaniem“ biegnie dziwnymi krzywiznami. Między ogromnymi rozmiarów fotosem nagiej prostytutki reklamującej wejście do londyńskiego „strip-tease joint“ a „La Nuda“ Goyi jest ogromna różnica. Dlaczego? Bo tak mówi konwencja, która ciągle obowiązuje.

Konwencja wyrosła z frazesów w rodzaju „widzisz to co chcesz zobaczyć“. Innymi słowy niewinne czy nie widzą zła... Lecy dlaczego oczy niewinne zamieniają się tak często w oczy jak najbardziej „winne“? Nie wiem. Może z nadmiaru patrzenia.

Obraz Goyi i fotografia Angeli Jones

Do obrazu „La Nuda“ pozowała księżna Alba. Obraz jest dziełem sztuki. Jest też jak najbardziej sugestywny. Nie wiem czy wielki malarz wyraził w nim niepokój własnej tęsknoty czy też uwiecznił wspomnienie triumfu. Wiem wszakże, że znaczenie obrazu zależy nie tylko od oczu które nań patrzą, lecy i od myśli malarza który go malował.

Jeśli może być mowa o winie podzielić się nią muszą i malarz i widz. Zaraz... Pozostaje jeszcze osoba modelki. Co z nią zrobić? Jak ją określić? Można różnie. Lecy warto by stosować jednakową miarę. Bo inaczej musielibyśmy uwierzyć, że paleta wielkiego malarza rozgrzesza nagą księżnę z jej nagości, podczas gdy aparat fotograficzny pana Harrisona Maxa nie sie potępienie rozebranej pannie Angeli Jones.

Festiwal w Edynburgu i budka telefoniczna w Londynie

Międzynarodowa konferencja poświęcona zagadnieniom przyszłości teatru dramatycznego obradowała w poważnym McEvan Hall w Edynburgu. Jedni twierdzą, że wyniki dyskusji były rewolucyjne, inni, że nie ciekawego nie powiedziano. Jeszcze inni, że było plekielnie nudno. Przynajmniej do chwili, gdy panna Anna Kesselaar, określająca się jako zawodowa modelka, ukazała się na parapecie jednej z łóż w stanie doskonałej nagości. Występ w ramach praktycznego pokazu „sztuki aktywnej“.

Zebrani zgotowali jej owacje. Panna Kesselaar oznajmiła reporterom, że chętnie podjęła się tego „zamówienia społecznego“, gdyż stwierdziła, że konferencja była nudna. Wobec czego należało ją ożywić. Czy musiała przewyższać zażenowanie? Skądże znowu — stwierdziła dziewiętnastoletnia podpora „sztuki aktywnej“ — jej to nie pierwsza.

Rozpaczliwy telefon zaalarmował jeden z posterunków policji londyńskiej. Paniąka której nazwisko prasa uszanowała, prosi o pomoc. Jest w trudnej sytuacji. Znajomy z którym umówiła się na randkę ukradł jej całą garderobę. Stoi w budce telefonicznej i marzenie, jako że tegoroczne lato nie należy do upalnych. Policjanci owinełi nagie dziewczę w płaszcz i odwieźli gdzie

sobie życzyła. Oburzający wypadek. Mogła się biedaczka przeziębici. Mój komentarz, że ostatecznie sama sobie winna, bo wiedziała z kim się zadaje, nie znalazł zrozumienia. Jaki? Winna, że łobuz ukradł jej garderobę? No, tak, ale zanim ukradł musiała ją zdjąć... To jest jej sprawa prywatna — usłyszałem w odpowiedzi.

Purytanie rozebrani

Nigdzie na świecie znajomości Biblii nie jest tak dokładna jak na Wyspach Brytyjskich. Lecy słowa o Adamie i Ewie i ich nagości nie zapadły w serca. Przeglądając pisma i czasopisma, nie tylko magazyny rozrywkowe, lecy i te co się zaliczają do „poważniejszych“, oglądając scenki w parkach i w „zaparkowanych“ samochodach, przechadzając się przez londyńskie Soho, należy stwierdzić, że naród wyspiarski, wszedł w okres gromadnego rozbierania.

Okutany przez stopiędziesiąt lat w sztywny gorset „wiktorjański“ zdjął go z westchnieniem ulgi tak jak po ciężkim marszu zdejmujemy się niewygodne buty i staje się bosy na dywanie by wesoło przebieierać palcami u nóg. Anglicy przebieierają więc bosymi palcami u nóg. I na tym koniec. Stali się nacy, lecy nagość nie przyniosła im ani wstydu, ani radości.

Więc nie są wcale nacy tylko do naga rozebrani. Tyle o nagości i o purytanach. Dość. Ubezpieczmy się przystojnie bo będziemy obcować z buchalterami.

Buchalterzy artystyczni

Zanalizujemy pokłosie Festiwalu edynburskiego. Festiwal całą gębą, jeden z najlepszych. Sztuka przez ogromne „S“ święci triumfy w halach koncertowych, w teatrach, na wystawach i w rozmaitych dyskusjach. Zbiera się mnóstwo piękności z całego świata. A także stada turystów. Wszyscy rozjeżdżają się pod wspaniałym wrażeniem. Tylko Szkoty zostają w domu i zaczynają liczyć. Jonesco, Brecht i inne nowoczesności zamieniają się w kolumienki cyfr, porządnie podzielone między „Debet“ i „Credit“. Niedobrze. Trzeba znowu dopłacić ileś tam tysięcy. Rada miejska w krzyk. Co nam po tym, że jakieś cudzoziemcy i inne Angliki się cieszyły? My tych głupstw nie oglądamy. A musimy podnieść „rates“ (podatek komunalny) o trzy ćwierci pensa... Zaraz, zaraz — odzywają się głosy z naprzeciwka, — obroty się powiększyły w sklepach, hotele zarobiły, restauracje zarobiły, wszyscy zarobiliśmy... O, to co innego. Liczny na nowo.

Liczą, pilnie ilczą. Bilans wypadu dodatnio. Festiwal edynburski odbędzie się znowu za rok.

Keep smiling...

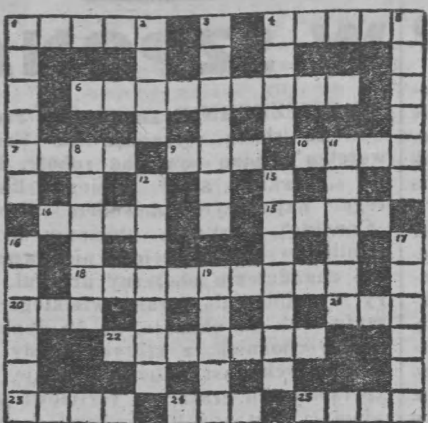
Zamienia się pan w Anglo — i Szkotofoba, panie J.P.H.? Ma Pan ich docyc? Chce Pan wzorem ich samych i szczęśliwszych od Pana rodaków „za-inwestować“ się z pożytkiem na Costa del Sol? Nagie dziewczęta na Ischii to dla Pana „piękno śródziemnomorskie“ a „nagie dziewczę“ na Ruislip Lido to purytańska tepota? Przyjmuję Pan z uśmiechem „pomyłkę“ w rachunku hotelowym na Festiwalu w Cannes a wymyśla Pan Szkotom od buchalterów za solidny bez żadnego oszustwa, bilans festiwalu edynburskiego?

Przemawiam tak do siebie patrząc w lustro i wstydzę się. Lecy nie. Właściwie się nie wstydzę. Bo gdyby mi nie zależało na tym by Anglicy dostrzegli własną nagość i by się z niej przynajmniej ucieszyli to bym się tylko z nich wysmiewał. A ja nie chcę się wysmiewać. Chcę się śmiać. Tak jak się śmieje Pamela co mi nalewa piwo „Pod Krukami“, jak się śmiała Nell Gwynne i... Mrs. Minnie. I chcę by dzieci nie przestały uśmiechać się do policjantów. I by Anglicy nie zazdrościli Francji Trybunałów Administracyjnych, Niemcom autostrad, Amerykanom centralnego ogrzewania, Sowietarzom Sputnika a nam „inteligencji“.

POZNAŃ MA NAJMNIĘJ KIN

„Ilość miejsc w kinach poznańskich — pisze warszawski tygodnik „Kierunki“ — przypadająca na 100 mieszkańców, jest najniższa (9,4) w całej Polsce. Nie ma miasta które miałyby pod tym względem gorszy wskaźnik“. Poznań liczy obecnie 430.000 mieszkańców, kin zaś ma 12, w których — jak podaje reżimowy „Rocznik Statystyczny“ (rok 1962) — jest ogółem 3.900 miejsc. Tyleż samo prawie miejsc (3831) posiadają w Poznaniu 4 teatry łącznie z „instytucjami muzycznymi“.

KRYŻÓWKA nr 523/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) następca Mahometa; 4) trzask z alkoholem?; 6) Piłsudski; 7) i 10) fruująca galeria?; 9) tamten; 14) błękitna rzeka, nad którą wychował się syn 12) pionowe; 15) na polu bitwy, lub z nieba?; 18) cecha piękno kształtu; 20) i 21) stróż pustyni?; 22) roślina, zwierzęta od niej szaleją; 23) i 25) mówią o nim, że rzadki i że wygodnie siedzi?; 24) drwi.

Pionowe: 1) las ze mną?; 2) wieść; 3) wyspa angielska i łagodne zwierzęta, razem tam możesz się zgubić?; 4) miasto w Afryce (wspak); 5) rozbicie; 8) stary koń; 11) drań; 12) imię pani Bécu; 13) baśń; 14) ptak ze zwierzęciem dla piechura?; 17) uparty grzyb? (wspak); 19) góra w Grecji.

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI NR 514/63

Poziome: 1) i 4) zapalczywy, 6) za pan brat, 7) i 10) tłuszcz, 9) i 24) Sodoma, 14) i 15) kotylin, 18) ziemianka, 20) ale, 21) luk, 22) dewizka, 23) i 25) kokoszka.

Pionowe: 1) zaloty, 2) lipa, 3) Pandora, 4) cyrk, 5) zapędy (wspak), 8) ubocze, 11) chorał, 12) zydek, 13) klinika, 16) bratek, 17) pokora, 19) idiom.

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI NR 515/63

Poziome: 1) Szwejk, 4) placek, 7) nieka, 8) kłopot, 9) Roman, 10) sidła, 12) aby, 16) i 17) brat lata, 18) i 19) janczary, 20) ciotek, 21) amfora.

Pionowe: 1) sens, 2) emocje (wspak) 3) kwaśna, 4) pokusy, 5) odmowa (wspak), 6) Kutry, 9) rozbójnik, 11) przydawka (wspak), 13) Bombaj, 14) styczeń, 15) omszały (wspak).

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

REFORMA STUDIÓW W AKADEMIACH MEDYCZNYCH

Jak donosi „Trybuna Ludu“, „dziesięć Akademii Medycznych w Polsce wykształciło ponad 41 tysięcy absolwentów“, ale ze względu na stale rosnące potrzeby ochrony zdrowia „w roku 1970 Akademii Medyczne będą musiały zwiększyć przyjęcia na I rok studiów o 100 procent w stosunku do roku bieżącego“.

„O potrzebie zreformowania studiów medycznych mówi się nie od dziś... minister zdrowia i opieki społecznej powołał komisję... która opracowała już projekt reformy studiów lekarskich“. — „Trybuna“ narzeka przy okazji, że „efektywność studiów medycznych jest za niską wobec długości ich trwania“. W rezultacie „cecha charakterystyczna nowego programu studiów jest koordynacja i integracja. Owa integracja przejawiać się będzie m. in. w organizowaniu na poszczególnych latach t.zw. kursów dydaktycznych. Na tych kursach wykładane będą, ujęte w logiczną całość, przedmioty dotychczas rozbite pomiędzy różne katedry... Reforma przyniesie istotne zmiany w programie wykładów, modernizując je i aktualizując. Proponuje się wprowadzenie paru nowych przedmiotów, jak matematyka, psychologia, socjologia oraz inne ujęcie przedmiotu zwanego organizacją ochrony zdrowia“.

ANGLIA

Obchód Święta Żołnierza w Bradford

Honorowym gościem tegorocznego obchodu Święta Żołnierza w Bradford był gen. dyw. Zygmunt Bohusz-Szysko, zaproszony przez koło SPK. Rzezczową notatkę o zasługach żołnierskich Generała zamieścił miejscowy „Telegraph and Argus“, przypominając polskie walki w norweskim Narwiku i na szlakach kampanii włoskiej.

Generał był podejmowany przez SPK w gronie działaczy organizacji żołnierskich, a w drugim dniu pobytu w liczniejszym gronie obiadem żołnierskim.

W ramach obchodu ks. kan. E. Chowaniec celebrował w kościele polskim uroczystą Sumę na intencje żołnierzy polskich i wygłosił okolicznościowe kazanie.

Akademii w Co-operative Hall, przy udziale ponad 300 osób, zagał prez. SPK p. Waclaw Kipp. Następnie gen. Z. Bohusz-Szysko wręczył honorowe odznaki SPK: złotą — p. Stanisławowi Kwiatkowskiemu, a srebrną — pp. E. Jagielskiemu, S. Winiarskiemu, S. Grzesiakowi i A. Laskowskiemu. Złotą odznakę otrzymał również nieobecny na uroczystości p. W.T. Biesiada.

W przemówieniu okolicznościowym o święcie żołnierza Generał przypomniał dni zwycięskich walk z bolszewikami w r. 1920, podkreślił ofiarność i poświęcenie żołnierskie i ofiary całego narodu w ostatniej wojnie, oraz wyraził przekonanie, że wielu z nas doczeka jeszcze tej chwili, gdy komunizm i przemoc sowiecka odejdą znowu pokonane z polskiej ziemi.

Rozpoczynając część artystyczną Klara Podgórska złożyła Generałowi życzenia dla żołnierzy polskich wręczając wiązanek kwiatów, a Teresa Matysiak wręczyła kwiaty przesowowi SPK. W pomysłowo opracowanej części artystycznej p. Weronika Kustanowiczowa pokazała nam sylwetki żołnierza polskiego na przestrzeni wieków w ujęciu literatury pięknej, wiążąc poszczególne obrazy piękną prozą literacką w jedną zwartą całość.

W scenie z „Balladyny“ wystąpili: p. Czesława Tarnowska, Helenka Frieze, Jolanda Podgórska, Krzysztof Tarnowski i Irenka Matysiak. Fragment bitwy pod Grunwaldem z „Kryżaków“ H. Sienkiewicza odczytał p. Henryk Grabowski. Fragment z „Potopu“ H. Sienkiewicza p.t. „Zimowy wieczór w Wodoktach“ wykonał: p. Anna Trębałowiczowa, panna Małgorzata Zielińska (Oleńka), p. Henryk Grabowski (Kmicie), p. Janina Podlewska, p. Edward Piskozub i grupa dzieci.

Trzy wiersze: Kiedy powróci mój pan chorąży“, „Śmierć pułkownika“ i „Mamo otrzyj łzy“ deklamowała z przejęciem p. Wanda Romanukowa. Halinka Kozłowska recytowała wiersz „Ojczyzna Chopina“.

Dobra orkiestra SPK. pod batutą p. Jana Kaizera wykonała kilka pieśni żołnierskich. Pomysłową dekorację przygowali pp. Z. Pniowski, H. Grabowski, L. Klimenko i M. Konarzewski.

ROCHDALE

Akademia Święta Żołnierza

Mimo specyficznych, lokalnych trudności udało się komendantowi tegorocznej akademii święta żołnierza, Sałę Domu Komatanta wypełnić ponad 60 osób. Uroczystości zagał przez koła S.P.K. p. Jan Soroka, a zwycięże przemówienie okolicznościowe wygłosił przybyły z Londynu prezes Zarządu Głównego S.P.K. p. Stefan Soboniewski.

W części artystycznej wystąpił chór „Bard“ z Oldham pod dyrekcją p. Leoną Ogórka, wykonując kilka pieśni żołnierskich i ludowych. Pani Barbara Stysz deklamowała wiersz „Huzary“, a p. Stanisław Resler wiersze „Łzy matczyne“ i „Wirtuti Militari“. Zbiórka na groby żołnierskie dała £54.0.

Podczas uroczystości srebrnymi Odznakami Honorowymi S.P.K. zostali uhonorowani pp. Julian Skotnicki, Bolesław Sawicki i Jan Harendarski.

Uroczystości zakończyło przyjęcie żołnierskie na cześć prez. Stefana Soboniewskiego, urozmaicone zbiorowym śpiewaniem piosenek żołnierskich.

Poświęcenie Domu Polskiego w Bedford

29 września br. odbędzie się w Bedford poświęcenie i otwarcie Domu Polskiego przy 20, Ashburham Road. Protektorat nad uroczystością objął gen. W. Anders. Program uroczystości:

(FEC)

Wiadomości społeczne

godz. 12.30 — uroczysta Msza św. w miejscowym kościele katolickim, o godz. 4-tej poł. dokona ks. inf. W. Stanisławski poświęcenia a gen. Anders otwarcia nowego domu.

Na uroczystości powyższą zaprasza serdecznie członków, przyjaciół i rodziny Zarząd Domu w osobach pp. J. Łazarowicza — prezesa i Z. Izydorczyka — sekretarza.

SZKOCJA

Polacy na Międzynarodowym Festiwalu w Edynburgu

W ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego i Filmowego w Edynburgu, Edynburskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało 101-szą Międzynarodową Wystawę Fotograficzną, w której wzięły udział 42 kraje, a między innymi i Polska.

Polskie Towarzystwo Fotograficzne nadesłało na wystawę 88 prac, z których tylko dwie zostały przyjęte na wystawę, a mianowicie: praca „Szczęście“ Jerzego Wardaka z Torunia, i praca „Chłopcy“ Andrzeja Massalskiego z Kielc.

Wielka Brytania zgłosiła na wystawę aż 552 prace, z których przyjęto na wystawę 67. Wśród prac przyjętych na wystawę znajduje się praca E. Baziuka z Londynu, i 3 prace W. Marynowicza z Londynu. Fotografia „Białe futro“ Marynowicza zwraca powszechną uwagę licznych rzesz zwiedzających wystawę.

* * *

Na międzynarodowy Festiwal Filmowy w Edynburgu, który trwał dwa tygodnie, od 18 sierpnia do 1 września, polski przemysł filmowy zgłosił dwa filmy długometrażowe i kilka krótkometrażowych.

Pokaz filmów polskich odbył się bez przyjętego od lat ceremoniału — okolicznościowych przemówień, prezentacji czolowych aktorów, odegrania hymnow polskiego i brytyjskiego, który to ceremoniał miał miejsce na pokazie filmów rosyjskich.

Z pośród dużej ilości filmów nadesłanych na Festiwal komisja sędziowska wyróżniła 15 filmów, przyznając im „Diploma of Merit“. Takie dyplomy otrzymały: Stany Zjednoczone — 5, Francja — 2, Holandia — 2, Polska, Wielka Brytania, Niemcy Zachodnie, Rumunia, Brazylia, Czechosłowacja — po jednym.

Nagrodzone filmy wyświetlane są obecnie w Klubie Filmowym w Edynburgu. „Diploma of Merit“ otrzymał film produkcji polskiej „Jak być kochaną“ (How To be Loved). (B)

Święto Pułkowe Ułanów Małopolskich

Koło 9. Pułku Ułanów Małopolskich, Sekcja „Szkocja“ obchodziło w niedzielę, dnia 31 sierpnia swoje Święto Pułkowe, w Edynburgu.

Po nabożeństwie w kościele polskim za poległych i zmarłych „Dziwiątków“, w miejscowym Domu Komatanta odbył się wspólny żołnierski obiad, w którym wzięły udział „dziwiątkacy“ z całej Szkocji, oraz przedstawiciele pułków ułańskich: 7-go, 8-go, 14-go, 17-go, 19-go, 24-go oraz 1 Pułku Szwoleżerów. Gościem honorowym był gen. Stanisław Maczek. Przybył również z Glasgow b. kapelan 9. Pułku Ułanów Małopolskich, ks. Gruska, o wacynnie przez wszystkich witany.

Po obiedzie odbyło się zebranie, na którym, po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych Sekcji „Szkocja“, omawiano sprawę zwolnienia w końcu sierpnia roku przyszłego w Szkocji ogólnego zjazdu kawaleryjskiego. Po wyczerpującej dyskusji nad tą sprawą powołano do życia Komitet Organizacyjny Zjazdu, w skład którego weszli: prezes — generał Stanisław Maczek, wiceprezes — rtm. Z. Biliński (9.p.uł.), rtm. Smolka (14.p.uł.), rtm. W. Soja (17. p.uł.), st. wachmistrz L. Otrebski (24.p.uł.), wachmistrz E. Jabłoński (9.p.uł.), kapral Z. Tchorzewski (7.p.uł.), por. St. Mglej (8.p.uł.).

Niezależnie od Komitetu Organizacyjnego wybrano przedstawicieli na poszczególne rejony w Szkocji: rejon na północ od Newcastle — por. Z. Stanisławski i ppor. Nagaj; rejon Galashiels — por. J. Lastowiecki, chorąży L. Gozdan i st. wachmistrz Popiela; rejon Glasgow — por. Piestrakiewicz Kaz., wachmistrz B. gutt; rejon Perth — wachmistrz B. Grugiel, wachmistrz L. Cybulski i plut. Kaz. Wilgat; st. wachmistrz L. Otrebski podjął się zorganizować rejon Dundee i Aberdeen, (B)

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road, LONDON, S.W.5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

SOVIETICA

Jak daleko zaprowadzi spór Moskwa-Pekin?

Między Moskwą a Pekinem trwa dalej dyskusja prasowych i radiowych polemik, którym wtóruje w prasie zachodniej echo namiętych rozważań, jak daleko ona zaprowadzi obie główne stolice imperium komunistycznego. Czy z dziedziny ideologiczno-partyjnej przejdzie na sferę stosunków między państwowych? Czy doprowadzi do zatargów granicznych i może do odwołania ambasadorów lub nawet zerwania stosunków dyplomatycznych? Albo, czy zmiany personalne w jednej lub drugiej stolicy usuną rzeczywistą kość niezgody i przywrócą harmonię między Sowietami a Chińską Republiką Ludową?

Polemiki prasowe wysunęły ostatnio sprawy z zakresu już nietylko ideologicznego ale państwowego. Pekin postawił Moskwie szereg zarzutów, w czym wycofania się z obietnicy pomocy w produkcji atomowej i rozmaitych objawów słabości ideowo-politycznej, z których dopiero pod naciskiem Mao-Tse-tunga Chruszczow rzekomo ustąpił. Najbardziej sensacyjnym z tych zarzutów jest twierdzenie jakoby Kreml był już gotów tolerować „kontrewolucję” węgierską w jesieni 1956 r., a dopiero niekomunistyczne stanowisko Pekinu skłoniło Chruszczowa do zbrojnej interwencji i jej zgnięcia. Pomijając już samą absurdalność pomawiania bolszewików o humanitaryzm i dobroć, trzeba stwierdzić, że zarzuty chińskich komunistów, stawiane teraz publicznie Sowietom, brzmią jak znakomita propaganda pokojowej koezystencji z Sowietami, przeznaczona dla zachodnich społeczeństw, „Skoro komunisty sowieccy ztratili fanatyzm doktrynalny i rewolucyjny okrucieństwo, to poprzynijmy ich przeciw chińskim na całego...” ten jasny wypływa dla Zachodu wniosek z pekińskich zarzutów.

Jeśli chodzi o rozszerzenie konfliktu na sferę stosunków państwowych, to konkretne informacje są sprzeczne. Z jednej strony pisze się o zatargach na pogranicznych obszarach Kazachstanu i Sinkiangu oraz o uchodźcach z Chin do Sowietów, z drugiej wypominanie incydentów dawnych. Z drugiej strony na terenie ONZ delegacja sowiecka dalej popiera punkt widzenia Pekinu. Niedawno sprzeciwiła się postulatom państw afrykańskich powiększenia ilości miejsc w Radzie Bezpieczeństwa, ponieważ przed przyjęciem Chińskiej Republiki Ludowej uważa to za niedopuszczalne. Ostatnio w tym samym duchu wystąpiła przeciw podpisaniu przez chiński rząd narodowy Ciang-Kai-Szeka paktu moskiewskiego, ponieważ jedynie Pekin — zdaniem Moskwy — może Chinę reprezentować.

Wreszcie charakterystycznie podała ostatnio Moskwa w audycji radiowej uzasadnienie, dla którego Chiny komunistyczne nie potrzebują bomby atomowej: ponieważ na podstawie traktatu przyjaźni i wzajemnej pomocy z roku 1950 mogą liczyć na potęgę nuklearną sowiecką.

PRODUKCJA „DLA CZŁOWIEKA” DALEJ ZANIEDBANA

Prasa sowiecka pełna jest zawsze rozmaitych narzekań i krytyk gospodarki, ale nie ogólnej państwowej tylko poszczególnych działów produkcji. Na przekór rzeczywistości, komunistyczni redaktorzy podkreślają z reguły, że winien nie jest ani system, ani — oczywiście — rząd, lecz poszczególni dyrektorzy fabryk, lub sów — czy kolchozów.

Ostatnio, chociaż wiadomo, że zaniedbanie lekkiego przemysłu, produkującego na codzienne potrzeby ludzkie jest w Sowietach następstwem stałego pierwszeństwa przemysłu ciężkiego, zwłaszcza zbrojeniowego, dalej prób atomowych i wyścigu międzyplanetarnego, prasa moskiewska przerzuca odpowiedzialność na niższe i prowincjo-

nalne szczeble hierarchii partyjno-państwowej. Z tej okazji możemy się dowiadywać z niespornego w tej dziedzinie źródła organów partyjnych jak wielkie są naprawdę niedociągnięcia sowieckiej gospodarki.

„Prawda” z 28 sierpnia w artykule wstępnym o rezerwach lekkiego przemysłu, które — według autora — polegają na „niedociągnięciach produkcyjnych, podaje ich cyfry. Okazuje się, że za pierwsze półrocze 1963 dwadzieścia procent przedsiębiorstw lekkiego przemysłu ZSSR nie wypełniło planu. Dla przykładu artykuł podaje, że w Rosyjskiej Republice Federacyjnej 11 sownarchozów skórzanego obuwia nie wypełniło wyznaczonych im na bieżący rok norm a poza tym pozostała w tyle produkcja zwłaszcza w Republikach Azerbejdżanu i Gruzji. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że ponadto jakość towarów konsumpcyjnych pozostawia daleko wiele do życzenia. W roku ubiegłym organizacje handlowe odrzuciły, z powodu złej jakości, towary dziewięciuset przedsiębiorstw, a w pierwszym półroczu bieżącego roku centrale handlowe Kazachstanu odrzuciły 37 proc. produkcji obuwia obłabi śmiepałatyńskiej. Jeszcze gorzej wyszło z wyrobami Petropawłowskich szwalni, którym zwrócono 64 proc. produkcji. Zasadnicze wreszcie defekty wypomina „Prawda” litewskiej fabryce butów „Raudonasis Spalis”.

Krótko mówiąc komunisty każą podbić narodom zbroić się do podboju całej kuli ziemskiej i innych planet, ale „na bosaka.” (s)

STANISŁAW PACZYŃSKI

W SZPONACH MSW 5 I WYWIADU

POWSZECHNIE znana jest rzeczą, że reżim wykonuje we Francji wszelką brudną sowiecką robotę. Liczne „polskie” afery szpiegowskie są tego najlepszym dowodem. Paryski „Candide”, tygodnik zbliżony do kół gaullistowskich, poświęcił niedawno temu zagadnieniu obszerny artykuł, który wypełnił całą stronę wielkiego formatu. Jak się okazuje, na 59 dyplomatów wschodnich, z których każdy musiał natychmiast opuścić Francję jako „persona non grata” — reżimowi „dyplomaci” stanowili znakomitą większość. Według tego samego pisma, w ciągu ostatnich dziesięciu lat aresztowano we Francji co najmniej czterdziestu „polskich” szpiegów w tym siedmiu w ciągu ostatnich piętnastu miesięcy.

Cyfry te mają swoją wymowę. Wynika z nich, że w okresie powojennym przyłapano na gorącym uczynku szpiegostwa przeszło 80 reżimowych agentów, którzy przez dłuższy lub krótszy czas występowali we Francji jako dyplomaci, urzędnicy konsularni, reżimowi nauczyciele lub dziennikarze albo też jako... wojujący z reżimem emigranci polityczni.

Do roku 1956 szpiegów reżimowych tej ostatniej kategorii było bardzo mało. W ciągu jedenastu lat powojennych mieliśmy we Francji zaledwie dwa lub trzy tego rodzaju wypadki. Ale od czasu „październikowej odnowy” liczba ich wybitnie wzrosła. Dziś wiemy, że w reżimowym dawał najlepsze wyniki w okresie ich pobytu w Kraju, dokad

udawali się celem spędzenia wakacji letnich, odwiedzenia swych bliskich i znajomych lub też załatwienia różnych spraw handlowych. Wciągnano ich zresztą do roboty powoli, stopniowo, niejednokrotnie. W pierwszym stadium nie występował bezpośrednio ani MSW 5 o którego roli czytelnicy „Orla Białego-Syreny” dowiedzieli się choćby z głośniejszej afery Bitońskiego, ani też wywiad wojskowy. Zbadanie gruntu, przygotowanie upatrzonego kandydata do jego przyszłych, na pozór całkiem niewinnych zadań — politycznych, propagandowych kulturalnych, oświatowych lub nawet naukowych — należało do innych organizacji i instytucji.

Tak więc przybył do Kraju młodym emigrantem „opiekował się” Związek Młodzieży Socjalistycznej lub Związek Młodzieży Wiejskiej; emigracyjnym dziennikarzem — „Klub zagadnień polonijnych” przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich (prezesem tego „klubu” jest znany polityk Waclaw Wagner, redaktor tygodnika „7 Dni”); emigracyjnym naukowcem — „Komisja do badań problemów Polonii Zagranicznej” przy Polskiej Akademii Nauk (w „komisji” tej zasiadają takie tuzy, jak Stefan Żółkiewski lub Henryk Jabłoński), emigracyjnym działaczem katolickim — PAX lub grupa „frankistów”; i t. d. i t. d. Jeśli zaś ktoś nie podpadał pod żadną z powyższych kategorii niechybnie trafiał pod „opiekę” Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem — Polonia, które — jak wiemy — jest „sekcją polską” sowieckiego sztabu, utworzonego w Berlinie wschodnim we

wrześniu 1955 z zadaniem rozrobki emigracji politycznych.

MSW 5 i wywiad wojskowy występowały dopiero w drugim stadium. I tylko w stosunku do tych, którzy w pierwszym stadium wykazywali, że są skłonni do dania dowodów „konkretnego patriotyzmu”. Tym dopiero proponowano — zresztą nie zawsze z powodzeniem — robotę szpiegowską.

Tak było dotychczas. Przybywających do Kraju księży pozostawiano w spokoju. Z chwilą jednak, gdy reżim przekonał się, że „duchowieństwo emigracyjne jest na ogół wychylone w kierunku bliskiej łączności z Krajem”, jak to zostało stwierdzone na naradzie warszawskiej w początkach bieżącego roku, o której w swoim czasie pisałem obszernie — reżim zrobił krok następny. W Katowicach powstało specjalne biuro (oddział MSW 5 i wywiadu wojskowego), do którego zywani są niektórzy emigracyjni księża. Tam właśnie żąda się od nich złożenia dowodów „konkretnego patriotyzmu”, to znaczy uprawiania na Zachodzie szpiegostwa na rzecz reżimu, a więc Sowietów.

Nie są to puste słowa. Mam na to, że tak powiem, koronne świadka. Jest nim ksiądz Józef Adamski, urodzony w Bruay-en-Artois (P.deC.) i posiadający obywatelstwo francuskie.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich we Francji w 1961 r. ksiądz Adamski postanowił wyjechać na pewien czas do Kraju, konkretnie do Lublina, by udoskonalić swoją emigracyjną polszczyznę. Chciał bowiem poświęcić się wychowaniu polskiej młodzieży emigracyjnej, studiującej w znanym ośrodku Ojców Oblatów w Vaudricourt. Wyjechał 25 października 1961, Polskę udało mu się szczęśliwie opuścić 3 lipca 1963. Przez dwadzieścia miesięcy swego pobytu w Kraju przebywał niby na wolności, a właściwie stale w szponach MSW 5 i wojskowego wywiadu. Na wizę czekał całe pięć miesięcy. Badania w reżimowym „konsulacie” w Lille przeciągały się w nieskończoność. Agent MSW 5, występujący w charakterze urzędnika konsularnego, zadawał mu pytania nie mające wspólnego z osobą petenta. Chciał wiedzieć, jaki jest stosunek do Polski „ludowej” innych polskich księży we Francji, jaki jest ich wpływ na młodzież emigracyjną. Interesowała go przede wszystkim osoba ks. A. M. Stopy, redaktora „Głosu Katolickiego” i kapelana SPK, głośniego kaznodziei, którego kazania, wygłaszane w polskim kościele w Paryżu i nadawane przez radio — wywołują w Kraju powszechne uznanie.

Gehenna rozpoczęła się od razu po przybyciu do Polski. Ks. Adamski nie zdążył jeszcze rozpakować walizek w Lublinie, gdy został wezwany do bezpieki w Poznaniu. Jak się okazało — na „przyjaźnielską pogawędkę”. Istotnie, trzech ubeków w pokoju, na stole kawa i papierosy. Przesłuchiwanie trwało cztery godziny. Bezpieka chciała wiedzieć, jaki jest stosunek księdza do kapitalizmu i komunizmu, do toczącej się jeszcze wówczas wojny algierskiej, do strajków we Francji, do gen. de Gaulle’a, do innych polskich księży we Francji.

Po upływie trzech miesięcy — nowe wezwanie. Ten sam pokój; ta sama inscenizacja, ci sami aktorzy. Ale rozmowa odbywa się obecnie na temat podróży ks. Adamskiego do Kraju. Bezpieka wiedziała o każdym jego kroku, znała nawet przebieg niektórych jego rozmów prywatnych. Chciała tylko sprawdzić prawdziwość księdza, wyraźnie przygotowywała grunt do czegoś innego. Ale do czego?

Sprawa się wyjaśniła po upływie następnych trzech miesięcy. Ks. Adamski otrzymał wezwanie do Katowic. Do tego specjalnego biura, o którym wspominałem wyżej. Tu już badania przeprowadzali fachowcy od zagadnień związanych z pracą polskiego duchowieństwa na emigracji. Tu też zażądano od ks. Adamskiego dania dowodów „konkretnego patriotyzmu”. Krótko mówiąc — zwrócono się do niego z propozycją zostania „korespondentem” katowickiego biura. Nie domagano się przy tym natychmiastowej odpowiedzi. Dano miesiąc czasu do namysłu. Z tym naturalnie, że ks. Adamski nie miał prawa nikomu o tym pisać ani słowa.

Po miesiącu — nowe wezwanie do Katowic. Przesłuchiwanie kierował teraz przybyły z Warszawy wyższy oficer wywiadu. O księdzu urodzonym i wychowanym we Francji wiedział on absolutnie wszystko. Znany mu był, na przykład, taki szczegół, że odbywał on czynną służbę wojskową we Francji

KRONIKA WOJSKOWA

AUSTRALIA. Ten wielki, ale tylko 11 milionów mieszkańców liczący kraj, zagrożony zbrojeniami i ekspansjonistycznym nastawieniem Indonezji, której potencjał ludnościowy jest dziewięciokrotnie większy, wzmaga od kilku lat swój do niedawna skromny wysiłek zbrojeniowy. Poza normalnym budżetem resortu obrony, który wzrósł od 1959 roku z 198 do 213 milionów australijskich funtów, wyasygnowano dość znaczne kredyty dodatkowe na zrealizowanie do 1965 roku trzyletniego planu rozbudowy i modernizacji sił zbrojnych.

Flota wojenna mająca obecnie 2 lotniskowce, 5 niszczycieli, 4 fregaty, 4 okręty podwodne klasy „Oberon” i 6 oceanicznych trałowców, ma do roku 1965 otrzymać m.in. 3 amerykańskie niszczyciele wyposażone w wyrzutnie rakiet, a jej personel ma być zwiększony z 11.000 do 12.500. Ponadto wzrosnie jej wyposażenie w helikoptery.

Także lotnictwo ma być zwiększone i unowocześnione. Już w bież. roku otrzymało lub otrzyma 30 myśliwców francuskich „Mirage-3” oraz amerykańskie kierowane „Sidewinder” dla myśliwców typu „Sabre”. W przyszłym roku ma dojść dalszych 30 myśliwców „Mirage-3” oraz 12 amerykańskich samolotów rozpoznawczych o dużym zasięgu. Lekkie bombowce „Canberra” mają być stopniowo zastąpione przez nowoczesne brytyjskie bombowce „TSR-2”, o ile ich cena, wynosząca obecnie po 4 miliony funtów, zostanie obniżona. Pierwsza ich transza wyniosłaby 12 sztuk. Wzmacnia się również obronę przeciwlotniczą przez tworzenie baterii brytyjskich rakiet plot. „Bloodhound”. Doświadczenie z rewelacyjnym pociskiem do zwalczania okrętów podwodnych „Ikara”, który jest australijskiej konstrukcji, są kontynuowane. Ameryka wyasygnowała na ten program 1.500.000 funtów australijskich.

Również wojsko lądowe, liczące obecnie zaledwie 21.000 żołnierzy w oddziałach regularnych, 30.000 w milicji i

38.000 w „korpucie kadetów szkolnych”, będącym tylko przysposobieniem wojskowym, ma być nieco zwiększone i lepiej uzbrojone.

KANADA. Jednym ze skutków zastąpienia konserwatywnego rządu Diefenbaker przez liberalny rząd Pearsona jest poprawa na odcinku wojskowej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Jak oznajmił nowy premier 16 sierpnia, doszło wreszcie do porozumienia w sprawie wspólnej kontroli broni atomowych na obszarze Kanady, które umożliwi wejście w życie umowy z 1959. Jak wiadomo Diefenbaker sprzeciwiał się jakiegokolwiek kontroli amerykańskiej i w związku z tym nie mógł z Ameryki otrzymać głowic czy bomb atomowych dla posiadanych już rakiet czy samolotów. Obecnie Ameryka dostarczy głowice atomowe dla 56 dalekosiężnych rakiet plot. „Bomarc” i dla rakiet lotniczych „Falcon” w 61 myśliwcach intercepcyjnych, znajdujących się w Kanadzie oraz dla taktycznych rakiet „Honest John” i myśliwców bombowych „CF-104”, stacjonowanych z oddziałami kanadyjskimi w Niemczech Zach. Te atomowe głowice względnie bomby oczywiście pod kontrolą amerykańską, ale w kanadyjskich składnicach. Dojście do porozumienia w tej sprawie zwiększa znacznie wartość kanadyjskich sił zbrojnych na obu półkulach, a równocześnie umożliwia ponowne wyposażenie amerykańskich eskadr myśliwskich, stacjonowanych na obszarze Kanady, w broń atomową, zabronioną przez Diefenbaker’a podczas kryzysu kubańskiego w jesieni ubiegłego roku.

Pod względem narodowościowego składu ludności, sięgającej już 19 milionów, Kanada staje się krajem jeszcze bardziej mieszanym niż Stany Zjednoczone, choć w ostatnich latach osłabła emigracja z kontynentu europejskiego. Ludność niebrytyjskiego i niefrancuskiego pochodzenia stanowi już 17 proc. całości, gdy procent Brytyjczyków spadł do 50 proc. a Francuzów kanadyjskich do około 33 proc. Od zakończenia wojny imigrowało do Kanady najwięcej Włochów, Brytyjczyków, Holendrów, Niemców, Amerykanów, Polaków, Greków, Ukraińców i t. d. Od 1951 do 1961 roku ludność niebrytyjskiego i niefrancuskiego pochodzenia wzrosła o 50 proc. a ilość jej różnorodnych czasopism zwiększyła się do 120. Przygotowane obecnie liberalniejsze ustawodawstwo imigracyjne prawdopodobnie jeszcze zwiększy procent tych napływowych mniejszości.

UNIA POŁUDNIOWO-AFRYKANSKA. Realizacja dość szerokiego planu dobrojzeniowych, spowodowanych nie tylko murzyńskim fermentem wewnątrz, ale także pogroźkami nowo powstałych państw murzyńskich z Gana

na czele, napotyka na coraz większe przeszkody. Z powodu rasistowskiej („aparteid”) polityki Verwoerda większość państw zachodnich ogłosiło już embargo na wywóz b.oni do tego kraju, a Stany Zjednoczone mają je wprowadzić od 1 stycznia, choć strategiczne znaczenie Południowej Afryki jest, zwłaszcza po zablokowaniu Suez, dla wolnego świata ogromne. Jedynie W. Brytania i poniekąd także Niemcy Zachodnie chcą nadal dostarczać broń nieofensywną. Ponieważ jednak przywódcą Labour Party, Wilson oświadczył w kwietniu, że w razie dojścia tej partii do władzy także W. Brytania wprowadzi całkowite embargo na wywóz jakiegokolwiek sprzętu uzbrojenia, południowo-afrykański minister obrony Fouché, przerwał po części rokowania dotyczące dostaw różnorodnego sprzętu, m.in. 200 samolotów szkolnych „Provost”, znacznej ilości samolotów transportowych rakiet plot. „Bloodhound” albo „Thunderbird”, radarowych aparatów „Green Archer”, dział i t. p. Jest również wątpliwe, czy zamówi okręty podwodne. Trudności te próbuje wykorzystać CSR, proponując dostawę broni ręcznej.

Kage.

STATYSTYKA KOŁCHOZÓW W POLSCE

Komunikat Urzędu Statystycznego o wykonaniu planów gospodarczych i rozwoju gospodarki narodowej w I półroczu b.r. („Trybuna Ludu” nr 208) nie podaje liczby spółdzielni produkcyjnych (kolchozów) w Polsce. W komunikacie informują warszawscy statystycy w dziale p.t. „Rolnictwo” o wielu sprawach, między innymi podają także liczby wzrostu produkcji w „gospodarce zespołowej spółdzielni produkcyjnych”, ale liczby tych spółdzielni nie ujawniają.

Z innych statystyk łatwo ustalić, że komunistyczni planiści i statystycy nie bardzo mają się czym pochwalić, jeżeli chodzi o „wzrost” czy „wzrost” kolchozów. Według „Rocznika Statystycznego 1962 r.” (str. 213) „liczba spółdzielni produkcyjnych zarejestrowanych wynosiła w dniu 31 grudnia: 1949 r. — 243, 1950 r. — 2.199, 1951 r. — 3.056, 1952 r. — 4.478, 1953 — 7.772, 1954 — 9.322, 1955 r. — 9.790, 1956 r. — 10.510, w dniu 31 grudnia 1957 r. — 1.803, 1958 r. — 1.838, 1959 r. — 1.932, 1960 r. — 2.072, 1961 r. — 1.884”. W numerze z dnia 9 czerwca b.r. warszawski dziennik „Słowo Powszechne” poinformował, że „z początkiem 1962 roku” było na wsi zarejestrowanych — 1.783 spółdzielni produkcyjnych, z początkiem 1963 roku było ich już tylko 1.515 (na przeszło 40.000 wsi).

(FEC)

LWÓW

1782

WIEDEŃ

J. A. BAGZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NA J W Y Ź S Z E J JAKOŚCI!Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Żubrówka

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808

(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

w oddziałach łączności, choć ks. Adamski w żadnym rezimowym urzędzie o tym nawet nie wspominał. W imię odania „usługi Krajowi”, oficer reżimowego wywiadu zażądał od niego podania używanego w armii francuskiej systemu szyfrów...

Od tam nie ustawały naciski zmierzające do wymuszenia na księdzu podjęcia się zadań szpiegowskich. W tym stanie rzeczy, postanowił on jak najszybciej opuścić Polskę. Ale na granicy w Hunowicach zatrzymała go bezpieka (choc miał wszystkie papiery w porządku) i odprowadziła do Zielonej Góry, gdzie oskarżono go o przewożenie „tajnych dokumentów”. Dwa dni badań w Zielonej Górze, dwa następne dni badań w Warszawie — pozostała na zawsze w pamięci człowieka, który uwierzył, że można dzisiaj jechać do Kraju dla udoskonalenia emigracyjnej polszczyzny.

Po wyjściu z biura MSW 5 w Warszawie, ks. Adamski od razu skierował swe kroki w stronę francuskiej ambasy. Ale nie mógł tam dotrzeć. Kilkunastu ubeków (powtarzam: razem ich było około dwudziestu) zagroziło mu drogę.

Dzisiaj koszar się skończył. Ks. Józef Adamski znowu jest na wolnej ziemi francuskiej.

P.S. Już po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się, że w związku ze sprawą ks. Adamskiego francuskie ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało do „nadwiślańskiej brygady szturmowej obozu socjalistycznego” ostry protest.

SZYBKO I TANI!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Telefon: BA1 0879

PRZESADNA OCENA PARTYJNEGO AWANSU

POD nagłówkiem „Wysokie stanowisko dla polskiego Żyda”, „Jewish Chronicle” z 9 sierpnia przyniósł następującą wiadomość:

„Dr Adam Schaff, syn ortodoksyjnego Żyda, został wybrany członkiem komisji ideologicznej polskiej partii komunistycznej, której zadaniem jest ulepszenie moralności i ideałów nowego komunizmu.

Dr Adam Schaff spędził lata wojenne w Rosji. Powrócił do Polski w 1945 r., gdzie objął stanowisko kierownika szkoły politycznej partii komunistycznej. W 1959 r. został mianowany kierownikiem instytutu nauk społecznych. W świecie komunistycznym ma on opinię najwybitniejszego teoretyka marksistowskiego.

Nominacja dr Schaffa była niespodzianką, ponieważ wiele ludzi w Polsce spodziewało się, że po odejściu Romana Zambrowskiego z centralnego komitetu i sekretariatu partii, nastąpi usunięcie Żydów, zajmujących wysokie stanowiska w partii.

Inym jeszcze Żydem, który jak mówią, odgrywa wybitną rolę w Polsce jest K. Olszewski, zastępca przewodniczącego rady ekonomicznej państw komunistycznych. Jest on jednym z czołowych figur delegacji polskiej, uczestniczącej w konferencji tej rady w Moskwie.

Komunikat „Jewish Chronicle” wymaga jednak małego naswietlenia osoby i działalności dr Schaffa, bowiem znakomita większość Polaków i w kraju i na emigracji, zarówno Żydów jak i nie-Żydów nie podzielił opinii pisma, że członkostwo w komisji ideologicznej jest „wysokim stanowiskiem”.

Stwierdzenie, że Schaff jest pochodzenia żydowskiego nie jest nowością. Chodzi jednak raczej o to, czy on sam uważa się jeszcze za Żyda i czy bierze udział w życiu religijnym i organizacyjnym swojej społeczności wyznaniowej. Nie zauważyliśmy go dotychczas ani w zarządzie Towarzystwa Kulturalnego Żydów w Polsce, ani wśród organizatorów obchodów rocznicy zniszczenia getta warszawskiego.

To że jest on teoretykiem marksizmu, a jak mówi „Jewish Chronicle”, nawet „najwybitniejszym w świecie komunistycznym”, dowodzi, że głosi on ideologię, która zmierza do zlikwidowania wszystkich religii, nie wyłączając żydowskiej. Stąd wniosek, że poza pochodzeniem, nie więcej Schaffa ze społecznością żydowską nie łączy.

wyspę ówczesny właściciel Aylesfordu, baron Ryszard de Grey of Cadnor, przywołując ze sobą gromadkę zakonników z Góry Karmelu. Pobożny rycearz oddał im w „wieczyste posiadanie” swoją włość położoną nad rzeką Medway, opływającą jedną ze ścian murów klasztornych. Podobno założycielem zakonu miał być św. Elias, natomiast Patronką była Najświętsza Maria Panna na której cześć wnieśli zakonnicy świątynię. I stąd zapewne wzięła się pierwsza nazwa zakonu: Braci Błogosławionej Dziewicy Marii z Karmelu, czy też Braci Matki Bożej z Góry Karmelu.

Nowoosiedleni zakonnicy wybudowali z miejsca w Aylesford kościół, którego fundamenty widoczne są po dziś dzień. I tak rozpoczyna się historia tego sławnego zakonu, który osiadł mocno w tej części Anglii i którego dzieje są jednocześnie jakby dziejami kościoła katolickiego w tym kraju. W 1247 r. odbył się tu zjazd — jak przypomina wydany w języku polskim „Przewodnik” zawierający dzieje tego zakonu — przełożonych grup zakonnych pustelników z Góry Karmelu. Pierwszym przełożonym Karmelitów zostaje świątobliwy Szymon Stock, który zresztą przyjechał do Aylesford z pierwszą grupą zakonników. Rządzi zakonem przez lat 20, przekształcając go w zakon żebrzący, komtemplacyjny. Nazywa się ich także Braciami Białymi od płaszcza proroka Eliasza. Płaszcz ten kiedyś prorok Eliasz nałożył na swego następcę św. Elizeusza i odtąd wszyscy zakonnicy nakładają habit biały na swój „habit brązowy ze szkaplerzem tej długości co habit”.

Był kiedyś bardzo popularny zwyczaj noszenia szkaplerza. To właśnie tu, w Aylesford, datuje się początek tego zwyczaju. Św. Szymon modłąc się do Matki Bożej „o pomoc w misji głoszenia prawdy Chrystusowej poprzez Zakon” przez niego zreformowany miał dnia 16 lipca 1251 roku widzenie. Jak głosi legenda, f. może wiadomo że z ust samego św. Szymona, Matka Boska ukazała mu się dotknęła jego płaszcza i wskazała jednocześnie na szkaplerz mówiąc: „To ma być znakiem dla cie-

Byłoby raczej przyjemniej usłyszeć, że Schaff jest w świecie „socjalistycznym” (bo takie określenie używają wciąż jeszcze sami komuniści), najwybitniejszym po Einsteinie fizykiem lub matematykiem. To zaś, że jest teoretykiem marksistowskim, choćby nawet i najwybitniejszym, nikogo w Polsce nie obchodzi, bo Kraj, mimo blisko 18-letniej działalności Schaffa, pozostał do dnia dzisiejszego w 95 procentach niekomunistyczny.

A przyznać trzeba, że jest utalentowany, bo i za czasów Stalina i po Stalinie potrafił zrećnie manewrować między kultem dla jednej i drugiej jednostki. A że działalność ideologów widocznie nie bardzo przemawia do przekonania zasłużonych aktywistów, o tym dowodzi przemówienie na 13. plenum Władysława Kruczka, sekretarza egzekutywy wojewódzkiej w Rzeszowie, który działaczy komunistycznych podzielił na dwie grupy: aktywistów i ideologów; pierwsi pracują a drudzy, którym się wydaje, że Polska ludowa nimi stoi.

Co do samej komisji ideologicznej, której stworzenie zapowiedział Gomułka na 13 plenum, to oczywiście nie ulega żadnej wątpliwości, że Schaff będzie jej członkiem. Uderza jednak, że chociaż skład komisji nie został jeszcze oficjalnie ogłoszony, „Jewish Chronicle” już ogłosiło jego nominację.

Jeszcze jedna poprawka. Roman Zambrowski nie ustąpił z Centralnego Komitetu partii, lecz tylko z Politbiura i z sekretariatu. Pozostał też nadal posłem do Sejmu.

Zastugi Zambrowskiego dla sprawy komunistycznej są bez porównania większe od dotychczasowych osiągnięć Schaffa. Przy użyciu wszelkich możliwych środków represyjnych zdołał on w okresie stalinowskim zorganizować 10,600 kolchozów, a ponadto zbudować, chociaż tylko na papierze, dwumilionowy ZMS (Związek Młodzieży Polskiej). Poza tym był on specjalistą od robienia wyborów do Sejmu i rad narodowych.

Wprawdzie w 1956 r. liczba kolchozów spadła do około 1,500, a ZMS się rozleciał, pozostał jednak Sejm i rady narodowe, wybrane z jednej tylko listy, ułożonej głównie przez Zambrowskiego.

W tym samym czasie, jak mówią w Polsce, Schaff swoimi artykułami i referatami wyprodukował tylko „schaff” (znaczenie wyjaśni słownik angielski).

(Dokończenie na str. 8)

W gościnnych murach zakonu braci żebrzących...

(Dokończenie ze str. 1)

bie i dla wszystkich Karmelitów, którekolwiek umiera nosząc go, nie znana cierpień ognia wiecznego”. Dziś szkaplerz ten noszą nie tylko zakonnicy, ale także i świeccy skupieni w tzw. III zakonie karmelitańskim. Zresztą i tu, w Aylesford, można w czasie pielgrzymek zapisywać się na członków tego zakonu.

PA 410 LATACH

Dzieło św. Szymona Stocka doznaje gwałtownej przerwy za czasów panowania Henryka VIII, który zerwawszy z Rzymem zlikwidował oczywiście u siebie wszystkie zakony a naszych Braci Żebrzących przegnał z kraju w 1538 r. Posiadłość pozakonną dzierżyli odtąd różne rodziny a budynki służyły celom gospodarczym. Ostatnimi właścicielami tego sławnego zakątku powstałego z wypraw krzyżowych byli Copley Hewitt'owie. Od nich zakonnicy odkupili swoją własność, która kiedyś zapisana im była była na wieczne czasy i w wigilię Wszystkich Świętych 1949 r. nowy „preor ukłękł znowu na miejscu gdzie przed laty znajdował się główny ołtarz”. Wielkie to było wydarzenie w życiu tego zakonu, i równie wielkie dla świata katolickiego na tej wyspie. Na chwilę tę czekano 410 lat. „Ówczesny preor generalny Karmelitów, Ojciec Kilian, dokonał instalacji następcy Szymona Stocka”: Był nim o. Malachiasz, brat preora generalnego i o. Eliasza, preora Karmelitów w Faversham, pochodzących z rodziny Lynch w Irlandii.

Może jeszcze zanotować wypada, że w lipcu 1951 przywieziono z Bordeaux relikwie św. Szymona Stocka. Zmarł on bowiem w 1265 r. w Bordeaux, gdzie pochowany jest w kościele karmelitańskim. Przy grobie jego działy się liczne cuda o których głośno było nie tylko we Francji, ale i w Anglii także.

Jeśli słowo „atrakcja” jest właściwe dla określenia pewnych szczególnych charakterystycznych właściwości tego klasztoru, bardzo zresztą popularnego w polskich emigracyjnych kołach katolickich, to jest ich kilka: sanktuarium ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i tzw. Droga Różańcowa. Byłem niedawno we Włoszech i pamiętam jak wielką atrakcją były dla mnie Msze św. odprawiane np. w Rimini na otwartym powietrzu. Ale to jest możliwe we Włoszech, gdzie słońce świeci niemal bez przerwy i gdzie łagodny klimat śródziemnomorski pozwala bez obawy o deszcz wysłuchać Mszy św. na otwartej przestrzeni, najczęściej na placu obok kościoła. Ale w Anglii, z jej zmiennym i kapryśnym klimatem! A jednak u karmelitów w Aylesfordzie wysłuchaliśmy 1 września Mszy św. odprawionej przez ks. arcyb. Gawlinę na otwartej przestrzeni.

POLSKA CZĘSTOCHOWA

Pielgrzymi zasiadają na ławach ustawionych na miejscu na którym znajdują się fundamenty pierwszej świątyni. Przed pielgrzymami jest otwarte sanktuarium M. Boskiej, której relikwii i poświęcana statua wysokości 9 stóp unosi się nad ołtarzem. Wnękę (cytuje znowu) „upiększają ceramiki Adama Kossowskiego, zaś tło ołtarza stanowi sferaitto kompozycji tegoż samego polskiego artysty i która przedstawia inwokacje litanii do Najświętszej Marii Panny: Rosa Mystica, Turris Davidica, Domus Aurea, Foederis arca...”. Ślady twórczości Kossowskiego znajdujemy na każdym kroku, zwłaszcza na Drodze Różańcowej. Tu, w tym klasztorze, pozostawiliśmy kawałek serca polskiego, polskiej twórczości, polskiego kultu i wiary. Aylesford to na pewno jakby polska Częstochowa, mała polska Częstochowa, jak to ze szlachną satysfakcją podkreśla się na każdym kroku.

Oto kilka innych przykładów: rok Maryjny w W. Brytanii rozpoczęło kilka tysięcy Polaków 26 sierpnia 1956 r. właśnie w tej historycznej miejscowości; tu powtarzali polscy pielgrzymi ślubowanie jasnogórskie rok za rokiem, jak powtórzyli je w obecności ks. arcybiskupa Gawliny raz jeszcze 1 września br.; tu w październiku 1956 polska młodzież akademicka ponawiała śluby akademickie i złożyła ryngraf z Matką Boską Częstochowską; tu wreszcie Związek Harcerstwa Polskiego urządził w 1960 pielgrzymkę jubileuszową. A z dziejów dawniejszych wymienić należy rok 1419, gdy „Tomasz Netter Waldenis, prowincjał zakonu, znakomity teolog i jeden z znaczących uczonych angielskich XV wieku, udał się do Polski z ramienia Henryka V w misji dyplomatycznej do Władysława Jagiełły w celach pokojowych między Polską a Zakonem Krzyżackim”.

Od sanktuarium prowadzi pod arkadami kręczanki do różnych kaplic: św.

Annę, kaplicę tercjarzy Karmelu, kaplicę dworu, gdzie zakonnicy odmawiają ofiucium, kaplicę z relikwiami św. Szymona Stocka, gdzie bez przerwy płoną świece, ofiarowane przez pielgrzymów. Spacerując wzdłuż murów trudno nie spojrzeć na żywo wrzące wody rzeki Medway, którą przed wiekami zakonnicy spływali w głąb kraju do różnych miejscowości. Był to słowo Boże — Podobno i dziś tą właśnie rzeką przybywają czasami pielgrzymi...

Po prawej stronie od relikwii św. Szymona „wisi wizerunek cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w wykonaniu Tadeusza Zielińskiego, autora Matki Boskiej Kozielskiej”. Co krok więc to polonica, na które tak

ka przypadała właśnie w dniu 1 września a więc w 24-tą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę.

W PRZYSZŁYM ROKU NA MONTE CASSINO

Po Mszy św. w czasie której śpiewał chór z kościoła na Devonii w Londynie, przemówił także ks. arcyb. Gawlina, przypominając na licznych przykładach jak często Stolica Apostolska zabierała w ostatniej wojnie głos w sprawie polskiej. Wspomniał także Opiekun Duchowy Emigracji Monte Cassino i dzielnie tam walczącego polskiego żołnierza 2. Korpusu, kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie tuż obok grobu św. Piotra, 4 Listy Apostolskie Stolicy Świętej wydane przez Piusa XII: w



Wielką procesję po Drodze Różańcowej w murach klasztoru w Aylesford zamykają od prawej do lewej: ks. dr St. Kluz, ks. kap. T. Kurczewski, nieco w głębi: ks. inf. W. Stanisławski i ks. prał. R. Elston-Gogoliński, ks. arcyb. J. Gawlina, ks. inf. Br. Michalski i — w białych habitach nakładanych na habit brązowy — karmelici z o. Malachiaszem Lynch na czele.

czuli są Polacy. W sali kapituły wisi siedem obrazów wykonanych ręką Adama Kossowskiego, przedstawiających historię angielskich karmelitów. Ale chyba największe wrażenie sprawiają kolorowe stacje majolikowe rozwieszzone na Drodze Różańcowej. Droga ta otacza jakby wieńcem cały klasztor. Pielgrzymi wędrują od stacji do stacji odmawiając dziesiątkę różańcową i śpiewając pieśni. I te majoliki wykonane zostały przez Kossowskiego.

2.000 PIELGRZYMÓW

W niedzielę dnia 1 września br. zjechały do Aylesford tradycyjnym już zwyczajem dziesiątki autobusów i samochodów prywatnych, przywożących pątników głównie z Londynu a właściwie z całej południowej Anglii. Nie zawiodły parafie londyńskie, nie zawiodły Siostry Nazaretanki z Pitsford o których tak serdecznie wspominał w swoim przemówieniu ks. arcyb. Gawlina. Poza Opiekunem Duchowym Uchodźstwa Polskiego ks. arcyb. Gawliną przybyli ks. inf. Br. Michalski, ks. inf. W. Stanisławski, ks. prał. R. Elston-Gogoliński, ks. dr St. Kluz z Pitsford, przedstawiciele władz Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej — B. Podoski, J. Płoski, A. Onyszkiewicz i in.

I choć od samego rana padał niemiłosiernie deszcz — w godzinach popołudniowych, właśnie wtedy gdy zacząć się miała Msza św., deszcz ustał i słońce raz po raz wychylało się przychylnie spoza zasłon chmurnych, rozwieszonych na niebie nad Kentem i jego klasztor. W uroczystym pochodzie z zakrystii poprzez cały plac wypełniony ponad 2.000 pielgrzymów przeszli ministranci, księża, zakonnicy i celebrians do głównego ołtarza Matki Boskiej, przy którym ks. arcyb. Gawlina odprawił Mszę św. w asyście ks. inf. W. Stanisławskiego i ks. kan. R. Elston-Gogolińskiego. Po ewangelii św. wygłosił ks. dr St. Kluz głębokie w treści i wspaniałe w formie kazanie, które wywarło wielkie wrażenie. Tematem kazania było hasło VII Roku Nowenny Narodu: „Sprawiedliwość z miłością złączona”. Św. kazanie kaznodzieja wołał, iż naszym milenijnym zadaniem jest łączyć się z Krajem i domagać się świętości społecznej w oparciu o sprawiedliwość i miłość. Ideologia hitlerowska była bez Boga i dlatego nie przetrwała nawet jednego pokolenia, bez Boga jest także szerszona na Wschodzie ideologia materialistyczna. „A bez Boga nie ma harmonii społecznej, ani sprawiedliwości, ani miłości. I dlatego trzeba wołać o sprawiedliwość i wolność dla narodów ucimionych jak nasz naród” — wołał natchniony kaznodzieja. Ks. dr Kluz przypomniał także, iż pielgrzym-

10-tą rocznicę wybuchu ostatniej wojny, w 1949 o cześć dla Matki Boskiej, w 1953 o św. Stanisławie i innych biskupach i męczennikach polskich, wreszcie w 1956 roku list „Regina Poloniae”. Z wszystkich tych listów wynika, jak bliska była sercu Ojca Świętego sprawa Polski. Siegnął także Książę Arcybiskup do wspomnień z czasów pobytu na „nie-ludzkiej ziemi”, gdzie żołnierz polski budował kaplicę ku czci Matki Boskiej i wreszcie o przypadającym w przyszłym roku 20-leciu bitwy o Monte Cassino, zapraszając wszystkich na pielgrzymkę do Rzymu, by pomodlić się na grobach bohaterów żołnierzy tam pochowanych i złożyć hołd Ojcu Świętemu w przededniu 1.000-lecia Chrztu Polski.

Po nabożeństwie w wielkiej procesji wszyscy pątnicy przeszli Droga Różańcowa wijącą się wśród prastarych drzew i pięknego ogrodu. Procesja zakończona została błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu, po którym krótkie przemówienie w języku angielskim wygłosił wielki przyjaciel Polaków o. Malachiasz Lynch.

...TAK I MY KTÓREGOŚ DNIA...

Już zaczynało się zciemniać, gdy ostatnie autobusy i samochody opuszczały gościnne mury zakonu Braci Żebrzących zwanych także Braciami Matki Bożej z Góry Karmelu... Żegnaliśmy te mury w których przed przeszło 700 laty prześladowani pustelnicy z Ziemi Świętej tu wyładowali, w sam dzień Bożego Narodzenia, a potem, znowu przepędzeni, ponownie objęli w posiadanie to co było ich niewątpliwą własnością. Wyrosli z kultu dla Matki Boskiej, która ich nie opuściła. Znajduje się Ona i dziś wśród tych starych murów, pieczołowicie odnawianych przez zakonników i świeckich Budowniczych Matki Bożej, zjeżdżających się tu z wielu zakątków świata. Nie brak tam i Polaków, nie brakuje także wkładu ręki polskiej. Zjeżdżają się tu pątnicy polscy rozproszeni nie tylko po tej wyspie, ale i po świecie modląc się u stóp Matki Boskiej w pierwszą niedzielę po obchodzonej w Polsce święcie Matki Boskiej Częstochowskiej. Czyż nie jest coś symbolicznego w tej pielgrzymce? i czyż nie czujemy iż może Bóg da, że tak jak ci zakonnicy z dalekiej Ziemi Świętej tak i my któregoś dnia powrócimy „na ojczyzny łono” i będziemy się mogli pomodlić w polskiej Jasnej Górze, razem z Prymasem Polski i jego wiernymi — nie zapominając, że był czas wędrowki, podczas której zbieraliśmy się raz w roku w Aylesford, u przyjaznych nam Karmelitów z Kentu.

Paweł Hęciak

PRZEGLĄD SPORTOWY

TRAGICZNA ŚMIERĆ OLIMPIJCZYKA

Dnia 27 sierpnia br. zmarł — po dwutygodniowym pobycie w szpitalu, znany i popularny w polskich kołach sportowych Olimpijczyk, Andrzej Pluciński z Cambridge. Zmarły prowadził w towarzystwie dwóch osób w dniu 11 sierpnia samochód z Norwich do Londynu. Na zakręcie w pobliżu Newmarket samochód zarzucało. Pluciński został z samochodem wyrzucony i uderzył niebezpiecznie głową o krawężnik. Przewieziono go natychmiast w stanie nieprzytomnym do szpitala w Cambridge, gdzie mimo najlepszej opieki zmarł po 2 tygodniach.

Przed ostatnią wojną Pluciński reprezentował barwy polskie w koszykówce i w szczyptorniaku, nadto zaś jako reprezentant Polski w koszykówce brał w 1936 r. udział w Olimpiadzie w Berlinie. Po wojnie występował w reprezentacyjnej drużynie koszykówki 2 Korpusu „Carpathians”, która zdobyła mistrzostwo i puchar W. Brytanii. Polskie koła sportowe w W. Brytanii tracą w Zmarłym oddanego działacza, który utrzymywał do ostatniej chwili najżywsze kontakty ze swymi przyjaciółmi sportowymi. Toteż nie dziwnego, że cieszył się wielką popularnością i powszechną sympatią. Śp. Andrzej Pluciński był członkiem komisji rewizyjnej Związku Polskich Klubów Sportowych w W. Brytanii. Cześć Jego pamięci!

Pisząc przed dwoma tygodniami o korupcjach w sporcie angielskim, zwłaszcza w piłkarstwie, nie przypuszczałem, że mój artykuł wywoła takie zainteresowanie wśród sportowców czy b. sportowców i działaczy sportowych. Ano, cóż robić? wolabym pisać o nowych rekordach świata zdobywanych przez sportowców angielskich niż o takich sprawach, które — i to chciałbym jak najsilniej podkreślić — nie są znówu jakimś powszechnym objawem. Niemniej tych wypadków jest więcej niż o tym wie przeciętny śmiertelnik, a w każdym razie jest ich stanowczo za wiele jak na jeden sezon. Może surowe wyroki, jakie spadły w pilce nożnej, przyczynią się do ukrócenia tych nadużyć czy przestępstw, bo jest niewątpliwie pocieszającym zjawiskiem, iż władze piłkarskie — w przeciwieństwie do władz odpowiedzialnych za wyścigi konne — wkroczyły bardzo energicznie w te sprawy.

Pisałem wtedy także, że 9 dalszych graczy jest posądzonych o przekroczenie różnych przepisów. Czy nazwiska całej dziesiątki będą ujawnione — nie wiadomo, faktem jednak jest, że w ub. tygodniu jeszcze jeden piłkarz — już czwarty w tym sezonie — został zawieszony dożywotnio. Jest nim Ken Thomson — środkowy napastnik Hartlepools. Do końca życia nie wolno mu grać w piłkę nożną ani zasiadać w władzach klubowych. Co przeszkadza? według paragrafu 39b nie wolno mu brać udziału w zakładach piłkarskich, gdyż będąc czynnym graczem może mieć wpływ na wynik meczu. A Thomson właśnie grał u bookmachersów, mimo że był piłkarzem. Surowy wyrok świadczy tylko o tym — mimo że komisja dyscyplinarna nie podała żadnych szczegółów — że przepis ten musiał być poważnie naruszony. Pocieszającym może być to, iż po wyroku Thomson oświadczył, iż nie ma pretensji i że całe postępowanie karne było przyzwyczajone przeprowadzone. Chociaż tyle na pociechę.

Równie duże poruszenie panuje wśród amatorów wyścigów konych. Pisałem o tym przed tygodniem, że powstało podejrzenie, jakoby sławny „Relko” (plus 3 inne konie), który wygrał w Epsom słynny wyścig Derby z różnicą sześciu długości miał być także dopingowany sztucznymi środkami podniecającymi. Na tym tle powstała w prasie angielskiej wielka burza. Sprawy bowiem zajęły się władze Klubu Dżokejów, które wydały dość salomonowy wyrok, nie mając widocznie pewności kto zawinił i dlatego postanowiono zwrócić się do Scotland Yardu z prośbą o przeprowadzenie dalszych dochodzeń.

A tymczasem właściciel konia Francuz, Monsieur Dupré, czeka na ostateczny wyrok: czy ma prawo zatrzymać nagrodę w wysokości ok. 35.000 funtów czy też winien ją oddać. Ale komu? Klubowi Dżokejów? albo zdobywcy drugiego miejsca? a co mają robić ci wszyscy, którzy stawali na „Relko” wysokie zakłady i wygrali? rzecz jasna, że tych pieniędzy nikt im nie odbierze, niemniej komplikacje powstają.

Ostre słowa krytyki, padły pod adresem władz Klubu Dżokejów. Ze niby dlaczego tak późno powiadomiły publiczność o podejrzeniach czy wynikach

badani moczu „Relko”. Łatwo krytykować. Lecz specjaliści, którzy badali moczu „Relko”, potrzebowali 4 tygodni na przeprowadzenie analizy, a badania to niełatwe, gdyż na rynku istnieje ok. 2.000 narkotyków podniecających i osłabiających (już nie mówiąc o tym, że co tydzień zjawiają się nowe na rynku). Rozeznać się w tym materiale to nie jest proste zadanie. W dodatku i przepisy angielskie są nieco przestarzałe w takich sprawach. We Francji np. postępowanie w wypadku dopingowania wygląda w ten sposób, że wystarczy jedno badanie w obecności przedstawiciela Klubu Dżokejów. W wypadku uzyskania wyniku pozytywnego to znaczy stwierdzenia narkotyku w moczu — sprawa jest jasna. Koń zostaje dyskwalifikowany. W Anglii — oczywiście — musi być inaczej. Gdy pierwszy specjalista wykryje jakiś narkotyk w moczu cały „materiał dowodowy” przekazuje się drugiemu specjalście do ponownej analizy i dopiero gdy ten stwierdzi to samo co pierwszy — zapada taki czy inny wyrok. To drugie badanie trwa także 4 tygodnie. Tak więc właściciel konia podejrzanego o doping musi conajmniej 2 miesiące czekać zanim upewni się czy koń jego istotnie był dopingowany lub nie. Ponieważ wyścigi konne to przede wszystkim wielki biznes można sobie wyobrazić zdenerwowanie właściciela konia, któremu (konowi) nie wolno startować aż do całkowitego wyjaśnienia sprawy. Jeśli koń jest świetny — a takim jest właśnie „Relko” — straty właściciela są poważne.

W dodatku dwaj specjaliści, którzy badali moczu „Relki” podobno znaleźli w moczu butacaine i benzacaine czy inne świństwo, ale cóż, jeden z nich powiada, że ilość tych dwóch narkotyków jest tak minimalna, iż mogła się znaleźć np. w trawie, którą koń żarł. Czyli wyklucza się niejako z góry przestępstwo. Jeśli tak to cóż tu może zrobić Scotland Yard, który ma w tej chwili tyle do roboty, że niechętnie bierze na siebie dodatkowy ciężar? A pamiętać trzeba, że Klub Dżokejów ma własnych tajniaków, którymi „dowodzi” płk. N. M. Blair — jak widzimy bezskutecznie. W tej sytuacji „oddanie dziecka” (jak to dopowiednie określa prasa angielska) innej niani a mianowicie Scotland Yardowi jest tylko przerwaniem odpowiedzialności na osobę trzecią. Osobie wątpliwej czy Monsieur François Dupré, właściciel „Relko”, będzie musiał oddać nagrodę. Za wiele już wody upłynęło od czasu powstania afery. Na tle tych afer dopingowych przeprowadzono w telewizji wywiad z jakimiś specami od wyścigów konych. I cóż powiedzieli? ano powiedzieli, że: 1) dopinguje się przeważnie konie po to by przegrały (a „Relko” właśnie wygra), 2) jest wykluczone by całkowicie wyeliminować dopingowanie koni wyścigowych. Jeśli tak — to w dalszym ciągu nie będę stawał na konie ani psieki, które jego(ich) są. Nie ma frajerów!

Odmłodzona reprezentacja piłkarska Polski pokonała słabą Norwegię 9:0 (3:0) w spotkaniu międzypaństwowym w Szczecinie, wywołując entuzjazm wśród widzów.

Prasa krajowa pisze, że XXXIX Mistrzostwa Lekkoatletyczne Polski, które odbyły się w Bydgoszczy, nie przyniosły żadnych specjalnie rewelacyjnych wyników, jakkolwiek w niektórych konkurencjach poziom był wysoki. Tak np. Janusz Sidło zwyciężył w oszczepie wynikiem 80.30 m., w biegu na 100 m. Juškowiak (Orkan Poznań) — 10.3 sek., w biegu na 1.500 m. Baran (Zawisza Bydgoszcz) 3.42,8 min., w biegu na 1.500 m. wygrał Owczarek (Gwardia Wrocław) — Ożóg z Wawelu zajął dopiero trzecie miejsce. Niespodzianką było zwycięstwo Komara (Lechia Gdynia) w kuli 18.63 m. przed Sosgórniakiem (Górniki Zabrze). W biegu na 100 m. rewelacją był Wiesław Maniak. lat 23 z Legii, Warszawa, który „przez ostatnich kilka lat przebywał u swego ojca w Anglii” — jak pisze warszawska „Trybuna Ludu”. Czas Maniaka 10.4 sek. Nie startował Nikiciuk, zawieszony za złe zachowanie się. W drugim dniu zawodów w wielkim napięciu śledzono bieg z przeszkodami na 3 km., który wygrał Edward Strzelczyk. Rekordzista świata i mistrz olimpijski Krzyszkwski, był dopiero czwarty. Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że Krzyszkwski przeszedł już zwycięstwą formę i kto wie czy nie byłoby lepiej, aby powoli się wycofał z czynnego życia sportowego. Jego osiągnięcia dotychczasowe i tak przejdą do historii sportu polskiego. W tymże W. Sokołowski przeskoczył 4.65 m. — wy-

nik rzadko oglądany na stadionach polskich. W dysku zwyciężył Piątkowski 56.58 m.

Jak pisze warszawski „Przebieg Sportowy” — chociaż „na starcie 100 m. zabrakło Foika i Zielińskiego, zarówno biegi eliminacyjne jak i finałowe były niezmiernie ciekawe. Niewiele brakowało a doczekalibyśmy się olbrzymiej sensacji w postaci wywalczenia mistrzowskiego tytułu przez nikomu nieznanego zawodnika warszawskiej Legii, Wiesława Maniaka. Już w eliminacjach zawodnik ten uzyskał najlepszy wynik 10.4 sek. . . . Wiesław Maniak wyjechał w 1957 r. z Polski do W. Brytanii, tam ukończył studia i tam też rozpoczął swoją karierę sportową. Odnosił on szereg zwycięstw nad czołowymi sprinterami angielskimi z Radfordem na czele. Niedawno powrócił do Polski i zgłosił akces do warszawskiej Legii”.

Wracając raz jeszcze do Krzyszkwskiego, to podkreśla się, że świetny ten ongiś zawodnik biegł po dłuższej przerwie a w tym biegu zaś miał sporo trudności z pokonywaniem rowu z wodą. „Pokonując przedostatni raz rów z wodą, Krzyszkwski potknął się, stracił sporo metrów do reszty prowadzących zawodników i kulejąc kontynuował bieg”.

Ze wszystkich lekkoatletów chyba najlepszą formę pokazał Józef Schmidt w trójskoku. Cała seria skoków była wspaniała a jednym z nich osiągnął świetny wynik 16.99 m. — zaledwie o 4 cm. gorszy od jego aktualnego po dziś dzień rekordu świata, uzyskanego w Olsztynie.

Dużo zainteresowania budziły konkurencje pań. Tu w skoku w dal zwyciężyła niezastąpiona Ela Krzesińska, zdobywając tytuł mistrzyni Polski skokiem 6.12 m. W „printach” brylowała Szyroka i Sobottowa, które w biegu na 100 m. uzyskały czas 11.4 sek., wyrównując rekord Polski.

Warszawski „Przebieg Sportowy” tak kończy swoje sprawozdanie z mistrzostw Polski:

„Mistrzostwa toczyły się w sennej atmosferze, zbyt mało było pojedynków interesujących, zaciętych, przyspieszających bicie serc kibiców, „królów sportu”. Brak było atmosfery wielkiego wydarzenia sportowego, którym mimo wszystko XXXIX Mistrzostwa Polski przeczcić były.

Choć oglądaliśmy naszą czołówkę poprawnie wywiązującą się ze swych zadań a rewia szerokiego zaplecza była interesująca, ogólne wrażenie wyniesione z tego świata królowej sportu są raczej minorowe. Niestety!”.

W Messynie odbył się międzynarodowy turniej koszykówki męskiej. Reprezentacja Polski wystąpiła pod nazwą Warszawy. Polacy zajęli pierwsze miejsce, przed drugą reprezentacją Włoch i hiszpańskim zespołem „Picadero Jockey Club Barcelona” i Bułgarią. Warszawa wygrała z reprezentacją Włoch 77:55, Bułgarią 69:66, i „Picadero” 80:62. (p.h.)

Turniej o puchar „Orla Białego”

Tegoroczny turniej siatkówki młodzików, organizowany tradycyjnie przez K.K.S. Polonia w Bradford w przeddzień uroczystości Święta Żołnierza, odbył się w sobotę 24 sierpnia, a został rozegrany o piękny puchar przechodni „Orla Białego”.

Zwycięcą turnieju i zdobywcą pucharu została drużyna młodzików K.S. Lechia z Leeds, bijąc w decydującym spotkaniu Polonię I z Bradford 18:16, 15:8, 15:5. Zdobyty puchar wręczył zwycięzcom gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko.

Tego samego dnia odbyły się zawody w strzelaniu dla młodzieży. Pierwsze miejsce zajął Ryszard Kurzweil zdobywając 44 pkt. na 50 możliwych, drugie Roman Wyszczeki, trzecie Ryszard Krzyworączka — wszyscy trzej z K.K.S. Polonia w Bradford. T.P.

FILM

„HISTORIA ŻÓLTEJ CIĘMKI”

Pamiętam, że żadna książka nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak „Historia żółtej ciemki”, kiedy czytałem ją mając lat 8 czy 9. Dlatego z ciekawością oglądałem film osnuty na tle sławnej książki dla młodzieży, pióra Domańskiej. Film nie zawiodł mnie. Odał, co, jak wiemy, nie jest rzeczą łatwą, treść książki, a właściwie jej żar. Film ma dwu bohaterów, małego chłopca i rzeźbę. Chłopiec to uczeń w pracowni Imc Pana Wita Stwosza. Rzeźba to sławny rzeźnik Mariacki, odzyskany po wojnie a wywieziony przez hitlerowców z Krakowa w czasie ostatniej wojny.

Zastosowano tu ciekawy pomysł grający żywi aktorzy na tle dekoracji sty-

NAOKOŁO ŚWIATA
JOLA MANTEUFEL--MRS. M.D. RAND--ARMIA AUSTRALIJSKA
RATUJMY WIELORYBY — FOTOGRAFOWANIE MORZA

O MEZATKACH o tyle łatwiej pisać jest publicznie, że się je odepiera czy szkaluje pod panięmskim nazwiskiem. Jeżeli to im dogadza, mogą snadnie udawać, że to nie o nich mowa; albo się pisze z wymienieniem nazwisk prawdziwych — po męzu — i wtedy zawsze można wykreślić się sianiem, że się chciało pisać o kimś zupełnie innym i to tylko przypadkowa zbieżność.

Asocjacje pamięciowe są doskonałą zabawą. W „Times” z dn. 26 sierpnia zamieszczono fotografię Mrs. M.D. Rand, zwyciężczyni w niedawnym meczu lekkoatletycznym Wielka Brytania-Niemcy. Jest śliczna, wysmukła, długonoga i zbalansowana. Nawet w skoku wzwyż. Jaka to radość po oglądaniu w White City sowieckich bezczkoczów płci odmiennych pchających kulą, albo hermafrodytów różnych narodowości, ucharakteryzowanych na kobiety i biegnących przez płotki albo miotających oszczepem.

Dalszym skokiem konika pamięci jest polska, przedwojenna komedia filmowa w której nieboszczyk Konrad Tom śpiewał: „Sardinienfisz, Sardinienfisz, o jakich kobiet pan właściwie śnisz. Pan jesteś straszny grymas i nawet powiem hisz”. Pctym, z tego poematu słowno-dźwiękowego wynikało, iż Sardinienfisz nie chciał „salonowych la” ale „sportówek z c”-lem tak jak stał”. Poczym oświadczył się Dorze Kalinównie „kabarlarce jego serca”. Znów zakręć: laufer z c-arnego poia przechodzi na białe i na torze albo „Legii” albo „CIWF”-u miga jak rozpedzony didak (to taka bardzo piękna antylopa z Północnej Somali) Jola Manteuffel, najpiękniejsza „sportiwa assoluta” moich czasów. A oto z radością dowiaduję się że w dalszym ciągu dogania autobusy.

„Bung”, czyli Brat, Karno, dyktator Indonezji, i jedna z najbardziej wrednych postaci Afro-Azji stroi miny zdobywcy i irytuje samochwalstwem, nieuczciwością, pozerstwem i blażenstwem nawet Sowietczy. Indonezja gdzie sto milionów ludzi przymiera głodem, dosłownie, w jednym z najbogatych, teoretycznie, krajów świata stała się ropiejącym wrzodem politycznym Azji Południowo-Wschodniej. I dzięki sprytnemu szantażowi Sukarno, oficjalny wielki przyjaciel Mao i Chrzcuzowa, a przed nimi również wielki przyjaciel najbardziej niebezpiecznych, zoologicznych wodzów japońskiego, przebojowego imperializmu rozporządza dziś nieograniczonymi, praktycznie rzecz biorąc, kredytami amerykańskimi. Poza tym „Bung” publicznie przechwala się, iż mimo lat 62 jest równie nienasyconym zdobywcą dam jak był nim we wczesnej młodości. Doskacze się, ale nie dziś jeszcze. Tymczasem wyszabrował ex-holenderską Nową Gwineję. Teraz usiłuje stosować te same numerki w próbach sabotażu Federacji Malezyjskiej. Dwie brzoza Nowej Gwinei, wyspy-kontynentu, prawie że niezbadanej dotąd szczegółowo, zamieszkałej przez zesta-

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

wy Papuasów, niepodobne do siebie i do kogokolwiek innego na świecie, należą do Rzeczpospolitej — Commonwealth — Australii. I wprawdzie jako strateg „Bung” Karno nie jest aż tak przerażający, rząd australijski właściwie ocenił jego możliwości siania zamętu. Wydatki na zbrojenia, wedle oświadczenia Athol Towneya, Ministra Obrony Narodowej Australii zostaną podwyższone z obecnych 162 milionów funtów do 176 milionów w r. 1964/65. Armia zawodowa, w tymże okresie, zostanie zwiększona z 21 tysięcy do 25,5 tysięcy a marynarka wojenna z 11 tysięcy do 12,5. Zamiast 30 myśliwców odrzutowych typu Mirage III (Francuskie myśliwce stają się modne na całym świecie) ma ich być 60. Dla operacji nad dżunglami zakupiono w Stanach 8 opancerzonych helikopterów typu Bell Iroquois; 8 dalszych i 12 samolotów transportowych będzie wybudowanych w Australii. Nie są to wszystkie może i wielkie wydatki ale nieprodukcyjnym wyrzucaniem pieniędzy są. I wszystko przez obmierzłego „Bunga”.

Międzynarodowa Komisja Wielorybica obradowała w Londynie od 1-go do 5-go lipca br. Sprawozdanie jej było posępne. Na północnym Atlantyku wieloryby po stuletniej masakrze zostały wytępione. Na wodach Antarktyki jeszcze krążą wielkie stada tych łagodnych i wspaniałych olbrzymów dochodzących do 30 metrów długości, wających do 100 ton. Około 30 tysięcy ich ginie co roku, na najdalszym południu. Ogółem przeszło 50 tysięcy wielorybów staje się ofiarą ludzkiej łapczywości i okrucieństwa co dwa-nastęcie miesięcy. Wieloryby, jak wiadomo są ssakami; są bardzo inteligentne i unerwione i śmierć zadawana im przez harpuny o wybuchowych głowicach jest szczególnie dla nich bolesna. I niepotrzebna ludzkości gdyż chemia współczesna produkuje z łatwością wszelkie surowce których zbiornikami w naturze są wieloryby. Międzynarodowa Komisja Wielorybica — International Whaling Commission — została utworzona w r. 1946. Osiągnęła bardzo wiele w dziedzinie ochrony swoich podopiecznych. Ale teraz praktyczne środki ratowania ich zależą od rządów Wielkiej Brytanii, Holandii, Japonii, Norwegii i Sowietów. Na początek należałoby może zlikwidować t. zw. stątki-fabryki o wyporności często kilkudziesięciu tysięcy ton, są one przystosowane do łowienia po tuzinie i więcej wielorybów dziennie i wyszukiwania ich za pomocą radaru, sonaru i pomiarów elektronicznych w najbliższych komyszach morskich.

„M/S Atlantis II” amerykański statek oceanograficzny osiągnął ostatnio bardzo piękne wyniki. Udało mu się bowiem sfotografować ryby głębinowe i cienie ich na dnie morza odbijające się w świetle rozświetlonych aparatów.

Fotografia podmorska rozwinęła się na dobre dopiero podczas II Wojny Światowej. Początki jej jednakże są znacznie dawniejsze. Już w r. 1856 angielski inżynier (nie, nie Lomoso!) nazwiskiem W. Thompson dokonał udanego zdjęcia fotograficznego pod wodą. Elektryczną baterię w tej dziedzinie zastosował po raz pierwszy Francuz E. Bazin, a ekspertem wielkiej klasy był jego rodak prof. L. Boutan. Pracował on na stacji Oceanograficznej w Banyuls nad Morzem Śródziemnym. W r. 1893 uzyskał fotografie na głębokości od 7 do 10 metrów.

Podczas wojny amerykańska marynarka wojenna zastosowała po raz pierwszy aparaty automatyczne na głębokościach około 300 metrów używając przy tym miniatury bomb głębinowych. W r. 1956 A.S. Laughton, z brytyjskiego Instytutu Oceanograficznego w Wormley, w Surrey — National Institute of Oceanography — osiągnął ze statku oceanograficznego „Discovery II” zdjęcia z głębokości 5 tysięcy metrów. Obecnie amerykański Instytut Oceanograficzny z Woods Hole, Massachusetts, przygotowuje sprzęt do robienia zdjęć na głębokości 12 tysięcy metrów. Będą one posiadać olbrzymią wagę naukową, gospodarczą i, niestety wojskową. Smutnym znamieniem czasów jest nieopodanie w komunikację prasową głębokości na jakiej udało się „Atlantis II” odfotografować niesamowitą rybę i jej cień.

Stefan Legeżyński

Czesław Jeśman

ROZDZIAŁ XI.

WOŁYŃ

Docierając do nas do Lwowa wiadomości o stanie spraw w prowincjach rosyjskich były tak niepewne i tak sprzeczne, że postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę i udać się osobiście na miejsce dla ustalenia prawdy.

Na użytek czytelnika, dla którego geografia przedstawia pewne trudności, muszę zauważyć że Wołyń jest dużym obszarem ziemi długości około 250 mil i szerokości 200-tu rozciągającym się na wschód od granicy austriackiej prawie do Dniepru, który stanowi naturalną granicę pomiędzy Rosją i Polską.

Gdyby p. Gladstone zechciał odbyć parotygodniową podróż po tych prowincjach i gdyby podzielił się ze światem swoimi doświadczeniami — jak to uczynił po zwiedzeniu więzień neapolitańskich — to śmiem twierdzić że podniosłaby się w Europie zachodniej burza oburzenia na okrucieństwo rosyjskie, której nie mogłyby już lekceważyć rządy Anglii ani Francji. Musiałyby ulec presji opinii publicznej.

Niestety, rządzona przez Rosjan Polska nie jest przyjemnym terenem wakacyjnym, gdzie przepracowani mężowie stanu mogą przez zimę grzać się w słońcu, a wolne godziny ranne poświęcać niedolom uciskanego ludu. Co innego jest zasiąść w wesolym pokoju z widokiem na Zatokę Neapolitańską i pisać sobie spokojnie o nędzy i brudzie więzienia w St. Elmo, a co innego padać ofiarą bezczelnej arogancji rosyjskich urzędników (których tylko łapówka jest w stanie zmienić w płaszczących się serwilistów) i być pozbawionym wszelkiej wygody nie mając nawet przecieradeł do spania. Bo w tej części kraju, gdzie odbywały się prawdziwe walki, nie można było kompromitować ziemian prośbą o schronienie.

Aby uchylić ciężkiej zasłony kryjącej niegodziwość rządu rosyjskiego w Polsce, podróżny musi zdecydować się na wszelkie niewygody, ba, uważać nawet i gorzej: musi się liczyć z tym że będzie uważany za szpiega wszędzie gdzie się pojawi. I to nie będzie tylko przez Rosjan, ale i przez Polaków. A jak musi to być przykre dla człowieka, który szczerze sympatyzuje z narodem polskim — łatwo sobie można wyobrazić. A jednak nie można się dziwić takiej postawie, skoro rząd używa wszelkich dostępnych sobie środków by sprowokować ziemian do kompromitowania się i skoro szpieg rosyjscy roją się wszędzie i równie dobrze mówią wszystkimi językami.

Sam byłem niezwykle zaskoczony, kiedy spotkawszy po raz pierwszy na kolacji w domu polskiego ziemianina dzentelmena, którego wzięłem za Rosjanina i który nie mówił ani słowa po angielsku, następnego dnia przekonałem się że władza angielskim bardzo dobrze. Pierwszego dnia obaj z naszym gospodarzem rozmawialiśmy swobodnie po angielsku, podczas gdy Rosjanin słuchał rzekomo nie rozumiejąc ani słowa i czyniąc od czasu do czasu uwagi po francusku. Drugiego dnia uległ pokusie przemówienia do mnie po angielsku i można sobie wyobrazić jak byłem tym zaskoczony. Nie wątpię, że człowiek ten był szpiegiem, choć muszę mu oddać sprawiedliwość że maniery miał jak najlepsze i że wszędzie mógłbym go wziąć za Anglika. Spotkanie Rosjanina w domu polskim jest zresztą rzeczą niezwykle rzadką, chyba że zachodzi jeden z bardzo niewielu przypadków mieszanego małżeństwa.

W pogranicznym mieście Brodach doradzono mi stanowczo, abym nie ufał łasce rosyjskiej, ale byłem tak silnie nastawiony na samodzielne zbadanie prawdy, że nie uległem tym radom. W dniu 23 maja uzyskałem wymaganą

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE
W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

wizę i opuściłem Brody, położone po stronie austriackiej nad granicą Wołynia, i udałem się w stronę granicy rosyjskiej. Bez względu na to co mogło mnie spotkać z ulgą opuszczałem miasto, które jest po prostu gniazdem żydowskim. Zmarły cesarz Austrii przejeżdżając przez Brody oświadczył, że nareszcie zrozumiał dlaczego nazywają go królem jerozolimskim. W Polsce jest jeszcze tylko jedno miasto, gdzie Żydzi są liczniejsi niż w Brodach, mianowicie Berdyczów na Wołyniu. To miasto nazywają „Nową Jerozolimą“, bo na ogólną liczbę około czterdziestu tysięcy mieszkańców jest tam trzydzieści osiem tysięcy Żydów.

Po urzędnikach rosyjskich najtrudniej sobie dać radę z tymi Żydami. Bezradnego Anglika, który dostał się w ich ręce, mogę porównać tylko do przejrzałej gruszki rzuconej na pastwę zgłodniałych os. Z tych powodów byłem raczej szczęśliwy, wydostając się z Brodów i zmierzając piaszczystą drogą poprzez las sosnowy do granicy rosyjskiej w Radziwiłowie.

Od bariery granicznej do komory celnej przy wjeździe do miasta jest prawie milą angielska i przestrzeń tę przebywa się w niezbyt przyjemnym towarzystwie kozaka, którego obowiązkiem jest dostawić bezpiecznie podróżnego na cło. Po przekroczeniu mostu podjechaliśmy do miasta. Brama otworzyła się dla nas i muszę wyznać, że nie bez pewnego uczucia niepewności patrzyłem jak się znowu zamknęła, pozostawiając mnie na łasce kozaków. W około kręciło się mnóstwo żołnierzy piechoty, którzy w swych jednolitych szynelach koloru błota, w niepozornych butach i ze swymi zwierzęcymi twarzami wywierają odrażające wrażenie. Widziałem chmary tych żołnierzy gramolących się na błotnisty brzeg rzeki i prawie nie byłem w stanie rozróżnić ich od błota na dystans stu jardów. Jak zmęczony podróżny, który rzucając się dla odpoczynku na ziemię odkrywa nagle że spoczął na swe nieszczęście na mrowisku, tak ja czując się całkiem bezpiecznym nagle uświadomiłem sobie że przeciwległy brzeg rzeki roi się od obrzydliwych rosyjskich żołnierzy. Nie ulega kwestii że z punktu widzenia wojskowego jest rzeczą pożyteczną, gdy żołnierze są tak umundurovani że nie można ich rozpoznać na 200 jardów. Ale mimo to pułk piechoty rosyjskiej wygląda odrażająco. Jest coś bardzo angielskiego w naszych czerwonych płaszczach, które stanowią dobry cel na 1000 jardów i które kosztowały nas tyle wartościowych żyć na Krymie.

Na komorze celnej, tak jak w Sandomierzu, musieli posłać po szefa, by mnie załatwił i jak zwykle dygnitarz ten wcale się nie śpieszył z przyjściem. Bagaż mój został jak najskrupulatniej przeszukany. Wszystkie listy, które miałem ze sobą zostały otworzone i przeczytane, a mnie przepytano bardzo dokładnie co do celu mojej wizyty w Polsce. Wydaje mi się, że tylko przypadkowi za wdzięczam przepuszczenie mnie. Oto w jednym z listów

23) — o czym wcale nie wiedziałem — było napisane po polsku, że zamierzam osiedlić się w Kijowie w charakterze nauczyciela języka angielskiego. To wydawało się zadawać pułkownika, który nadzorował badania i po upływie półtorej godziny pozwolono mi pojechać dalej z paszportem zasmarowanym rosyjskimi wpisami, z których nie mogłem zrozumieć ani słowa.

Muszę tu oddać, że w Brodach musiałem przed uzyskaniem zezwolenia na wyjazd kazać przetłumaczyć mój paszport na rosyjski. Z komory celnej zostałem odeskortowany na komisariat policyjny, gdzie rozsądnie rozdzielwszy drobne monety pomiędzy licznych urzędników przez których ręce przechodził mój paszport zdołałem uzyskać załatwienie mnie w takim czasie, że mogłem jechać dalej jeszcze tego wieczora. Uzbrojony w wielki arkusz papieru z herbami państwowymi — tzw. „podorożne“, która nakazywała wszystkim poczmistrzom dostarczać mi koni — udałem się na pocztę i na krótko przed zachodem słońca ruszyłem w dalszą drogę.

Minąwszy przyjemne wiejskie wille prawie zupełnie okryte wspianym listowiem drzew wkrótce znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni i opuściwszy zarosłą trawą główną drogę puściliśmy się bocznym traktem, by po niedługim czasie wjechać w tajemniczy las. Mój woźnica wyglądał dziko i poganiał konie: czułem wyraźnie że zapowiada się kawalerska jazda. Niebawem zrobiło się zupełnie ciemno i tylko wielkie sosny migały w różnych kierunkach.

Wiadomości, o powstaniu na Wołyniu jakie otrzymał mi w Galicji, były tak niepewne że nie miałem najmniejszego pojęcia o miejscach pobytu powstańców i uważałem za zupełnie możliwe że nawet te sosny mogą kryć obóz powstańczy. Przekonałem się jednak że tak nie było.

Około godziny 11-jej wieczorem dotarłem do dworu ziemianina, do którego miałem polecenie i tam spędziłem noc. Ziemianin ten uskarżał się gorzko na nędzny stan kraju. Otrzymał był właśnie od rządu jednego ze swych majątków pod Kijowem wiadomość, że w wyniku obecności w sąsiedztwie jakiejś grupy powstańców wojsko i chłopcy po brutalnym maltretowaniu powstańców, którzy wpadli w ich ręce, zniszczyli jego cukrownię i obrabowali jego dom mieszkalny. Wydawało się że możliwość wyżalenia się komuś sprawiła wielką ulgę temu dzentelmenowi, który wreszcie wypowiedział stanowczą opinię o najlepszym sposobie rozwiązania kwestii polskiej: przez uczynienie księcia Alfreda królem polskim!

Następnego dnia wczesnym rankiem, ruszyłem dalej i przejechałem do zachodu słońca 120 mil. Pomiędzy Brodami i Kijowem — to jest na odległości około 270 mil — są tylko trzy ważniejsze miasta: Dubon, Równe i Żytomierz. Liczba ludności obu pierwszych może wynosić około 15.000, z czego prawie dwie trzecie Żydów. Żytomierz, o ile mogę ocenić, ma jakieś 22.000, w tym również około dwie trzecie Żydów.

Od razu wydało mi się oczywistym, że w tym kraju widoki na powodzenie powstania bez pomocy z zewnątrz są zupełnie znikome. Polska ludność miejska — stanowiąca zaledwie jedną trzecią mieszczan — oraz osiadła na ziemi szlachta, stanowiły jedyne warstwy podsycające płomień rewolucji. Cała ludność trzech rosyjskich prowincji — Wołynia, Podola i Ukrainy — liczy niespełna pięć milionów, z czego prawie cztery należą do klasy chłopskiej, ponad pół miliona do Żydzi, a liczba Polaków wynosi od trzech do czterechset tysięcy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA STUDENCKA

Otrzymał Buletyn Informacyjny nr 2 Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie w Londynie z lipca br. Buletyny te ukazują się dość regularnie i rozsyłane są organizacjom społecznym i prasie. Dobra to metoda, bo w ten sposób społeczeństwo może się dowiedzieć, co się dzieje w naszych organizacjach studenckich, które — siłą rzeczy — prowadzą nieco inną działalność niż nasze tradycyjne organizacje społeczne. Zasługa to niewątpliwie nowych władz Zrzeszenia, które utrzymują szeroką łączność ze społeczeństwem emigracyjnym. Prezesem Zarządu jest p. Danuta Gutmanówna a wiceprezesem p. Anna Sławecka. Oto kilka najważniejszych informacji z Buletynu:

— dorocznym zwyczajem odbył się w czerwcu br. międzynarodowy kiermasz Akademicki w Cité Universitaire w Paryżu. Stoisko Stow. Studentów Polskich we Francji, jak zwykle od szeregu lat, cieszyło się dużym powodzeniem. „Przy pomocy seniorów dołożono starań, aby wielotysięcznej rzeszy zwiedzających przedstawić prawdziwe tło naszej historii — jak piszą autorzy Buletynu — związanej nieodłącznie z Zachodem i kulturą chrześcijańską“.

— W marcu br. koło londyńskie Zrzeszenia otworzyło Klub Akademicki w lokalu w Londynie przy 33, Bolton Gardens, S.W.5. W każdy piątek odbywają się wieczorki taneczne urozmaicone częścią literacko-humorystyczną, która cieszy się podobno dużym powodzeniem.

Po okresie wakacyjnym klub otworzył swe podwoje na nowo we wrześniu, gdy rozpoczęła się wieczorki taneczne. Wieczory literackie będą urządzane co drugi piątek. Wydaje nam się, że właśnie wieczory literackie powinny być dużą atrakcją Klubu. Młodzież akademicka zawsze lubiła mieć swoje własne środowiska literacko-artystyczne. Jeśli chodzi o czasy przedwojne — oczywiście poznańskie — to wspomnieć może by przy tej okazji należało słynną „Stratosferę“, której program, zwłaszcza polityczny, był nie tylko wydarzeniem w środowisku czysto studenckim, ale i władze państwowe, którym nie szczędzono złośliwych przytyków (policja nawet konfiskowała przeboje n.p. o „Panu ministrze“) i iluzji — bardzo, może nawet za bardzo, tym klubem literackim się interesowały. Ale to były dawne czasy.

— W kwietniu br. zebrała się w Leeds grupa zachodnio-europejskich działaczy studenckich i młodych naukowców, ażeby przedyskutować zagadnienia związane z problemem jedności Europy. Seminarium zorganizowane zostało przez Stowarzyszenie Europejskie na uniwersytecie w Leeds. Zrzeszenie Studentów Polskich reprezentował A. Stypułkowski, który był zasypywany pytaniami n.f. stosunku Polaki do wspólnoty europejskiej.

— prezeska Zrzeszenia A. Gutmanówna i A. Szadkowski wzięli udział w 4-dniowej konferencji zorganizowanej przez National Union of Students — w charakterze obserwatorów. Poza Anglikami w konferencji wzięli udział studenci ze Szwajcarii, Luksemburga, Izraela, Malty i narodowości afrykańskie. Konferencja miała charakter jakby małego parlamentu i dała możliwość nawiązania kontaktów międzynarodowych. Że z tych możliwości nasza młodzież studencka winna jak najbardziej korzystać — nie ulega wątpliwości.

— w okresie wakacji wielkanocnych odbyła się inna konferencja — tym razem w Fawley Court w gimnazjum oo. Marianów. Zadaniem jej było zapoznanie uczestników z historią, polityką, ekonomią i kulturą polską. Wykłady wygłosili A. Małkiewicz — wykładowca uniwersytetu w Edynburgu n.f. historii Polski, red. A. Dargas mówił o Polsce współczesnej, wreszcie G.H. Stern, M. Sc. z London School of Economics dzielił się ze swymi wrażeniami z niedawnej podróży po Polsce.

— wreszcie w czerwcu br. prezes Zrzeszenia K. Gutmanowa była w Austrii i wzięła udział w m. Obertraun w pobliżu Salzburga w konferencji zorganizowanej przez Międzynarodowy Związek Studentów. Tematem obrad była sprawa demokratyzacji

szkolnictwa. W czasie konferencji w której brała udział młodzież z wielu krajów — wielkie zainteresowanie okazywano sprawami polskimi. P. Gutmanówna nawiązała przy okazji kontakt z przedstawicielami Związku Studentów austriackich, którzy obiecali przyjąć z pomocą studentom polskim w Austrii, znajdującym się w trudnych warunkach materialnych, Polskich studentów jest w Austrii 10. Po otrzymaniu dyplomu wielu z nich zamierza wyemigrować do Anglii lub Szwecji.

— Zarząd Zrzeszenia podjął akcję pomocy studentce z Polski, która straciła nogę w wypadku. Rozesłane listy i okolicznościowe zbiórki — jak czytamy w Buletynie — przyniosły sumę wystarczającą na pokrycie kosztów sprowadzenia jej do Anglii, oraz pobytu i leczenia.

(p.h.)

TEATRY, KINA, TELEWIZJA
I RADIO

Tygodnik warszawski „Argumenty“ (nr 29) podaje, że w 1962 r. było w Polsce 91 teatrów i „instytucji muzycznych“ (oper i operetki). Kin państwowych w całym kraju było 3,391, w tym kin wiejskich — stałe i półstałe — 1,738. Łącznie kina te odwiedziło 179,600,000 widzów, w tym na wsi — 34,400,000 widzów. Produkcja filmów zamknęła się liczbą 49 (24 filmy fabularne, 25 krótko i długometrażowe, oświatowe i krajoznawcze)

Liczba abonentów telewizyjnych wynosiła ogółem 959,400, w tym na wsi 127,100. Liczba abonentów radiowych przekroczyła 5,600,000. Na terenie kraju działa obecnie 10 filharmonii, 9 orkiestr symfonicznych i 2 stałe zespoły pieśni i tańca — „Mazowsze“ oraz „Słask“.

(FEC)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ROCKEFELLER KRYTYKUJE OSTRO RZĄDY KENNEDY'EGO

STANY Zjednoczone, najpotężniejsza mocarstwo świata wolnego, zwalcza wszędzie na jego obszarach wpływy komunistyczne i stanowią główną nadzieję narodów, podbitych przez imperializm komunistyczny lub obawiających się tego losu. Toteż, nie należy ukrywać, że wśród nich właśnie ostatni krok dyplomacji amerykańskiej, wskrzeszający politykę jałtańską i próbujący inicjować współdziałanie z Sowietami, wywołał głębokie zaniepokojenie i rozczarowanie.

Nastąpiło też podważenie zaufania do zamiarów Waszyngtonu wśród najbardziej zdecydowanych w świecie wolnym przeciwników komunizmu, które znalazło najgłośniejszy, jak dotąd, wyraz w Pakistanie i pld. Wietnamie. Pogłębiły się dawne obawy, że polityka amerykańska skłonna będzie zawsze amiewać na ołtarzu względnego i krucho „odprężenia” z Rosją Sowiecką swoich najwęższych właśnie sprzymierzeńców, którymi — wobec tej taktyki — lepiej jest być przestac. Dużo większe względy, okazywane przez Waszyngton neutralistom, muszą budzić

wśród narodów, mogących sobie na to pozwolić i jeszcze wolnych, wątpliwości odnośnie do dotychczasowej stanowczości w walce z komunizmem: czy nie lepiej wkroczyć samemu na drogę neutralizmu, aby zyskać większą pomoc... amerykańską.

OSŁABIENIE POZYCJI ŚWIATOWEJ — UTRATA ZAUFANIA

Z niebezpieczeństwa dla światowej pozycji Stanów Zjednoczonych, jakie wywołała ostatnia faza międzynarodowej polityki rządu Kennedy'ego, zdają sobie sprawę również czołowi przywódcy amerykańscy. Dał tym obawom wyraz gubernator stanu nowojorskiego Nelson Rockefeller. Ten, prawdopodobny kandydat republikańskiej lewicy na Prezydenta w wyborach przyszłego roku — kandydatem prawicy tejże partii jest obecnie senator Barry Goldwater — wygłosił 7 bm. znamiennej mowę w mieście Oregon, stanu Illinois.

Powiedział on, że „Ameryka upadła nisko w zakresie przywództwa światowego i na terenie wewnętrznym. Wszystko to nastąpiło pod rządami, które najgłośniej zapewniały, że nadadzą krajowi nowego rozmachu”. Przechodząc do szczegółów, Rockefeller przypomniał, że prozachodni rząd w Laosie został usunięty na rzecz neutralistycznego, w konsekwencji czego ekspansja komunizmu postąpiła. Potem mówił o „kłótni publicznej bez precedensu, w jaką wdał się rząd Kennedy'ego z rządem pld. Wietnamu”, dalej o rozczarowaniu do Ameryki Pakistanu i o zbytecznych sporach z europejskim Wspólnym Rynkiem, wreszcie o rodziwkach w Przymierzu Atlantycznym, przy czym miał bez wątpliwości na myśli kontrowersje z Francją. „W całym świecie — konkludował — mamy do czynienia z osłabieniem naszych przymierzy oraz utratą zaufania naszych sojuszników do nas”.

ZWROT PAKISTANU KU NEUTRALIZMOWI?

Klasyk przykładem skutków amerykańskiej taktyki, lekceważącej sprzymierzeńców, a faworyzowania — często ich kosztem — neutralistów, jest zwrot, jaki nastąpił na przestrzeni ostatniego roku w polityce zagranicznej Pakistanu. Najbardziej prozachodni ten kraj południowej Azji, który nie wahał się przystąpić do dwu przymierzy obronnych swego rejonu przed komunizmem, mianowicie do CENTO — paktu, obejmującego państwa środkowego Wschodu — oraz do SEATO, czyli Traktatu Północno-Wschodniej Azji, od dawna żył pretensją do anglo-amerykańskich mocarstw, że pozostające z nim w konflikcie neutralistyczne Indie korzystają z większej pomocy i sympatii tychże potęg.

Pretensja ta doszła do szczytu, kiedy po ataku granicznym czerwonych Chin na Indie wspomniane mocarstwa udzieliły Indiom wydatnej pomocy wojskowej, nie zwracając wystarczającej uwagi na zastrzeżenia sprzymierzonego Pakistanu. Zastrzeżenia te domagały się wywarcia nacisku na Indie o kompromis w sprawie Kaszmiru, na którego spornym z Pakistanem terenie rząd Nehru konsekwentnie sprzeciwiał się zarządzaniu plebiscytu. Ostrzegali też że zbrojenie Indii może być bez przeszkód użyte przez ten neutralistyczny kraj przeciw przyjacielowi Zachodowi Pakistanowi.

Gdy zastrzeżenia te i postulaty nie znalazły w Waszyngtonie ani Londynie należytego echa, rząd pakistański wysnuł z tego dyplomatyczne konsekwencje i dokonał, zaskakującego niewiernych przyjaciół, zwrotu na terenie międzynarodowym: nawiązał kontakt z Pekinem. Dotychczasowe kontakty tego rezultaty, to uregulowanie granicy pakistańsko-chińskiej i ostatnio układ z 28 ub. m. o handlowej komunikacji

lotniczej, który pakistańskim liniami pozwoli na lądowanie w Kantonie i Szanghaju w drodze do Tokio.

Kroki rządu w Karaczi wywołały z kolei irytację i reakcje Waszyngtonu. Podwyższono wprawdzie koszty transportu pomocy amerykańskiej dla Pakistanu i następnie zawieszono obiecaną pożyczkę w sumie 1 i pół miliona funtów na budowę nowego lotniska w pakistańskiej Dacca. Wreszcie, ubiegłego tygodnia udał się do prez. Pakistanu Ajub Chana ze specjalną misją od prez. Kennedy'ego amerykański podsekretarz stanu George Ball. Wyniki jego wizyty nie są jasne ale należy wątpić, czy rozdziewek został całkowicie zażegnany. Pakistan nie zerwie z Zachodem, ale póki jego postulaty będą przez sprzymierzeńców zachodnich lekceważone, zwłaszcza na rzecz neutralistycznych Indii, rząd jego poprowadzi taktykę elastyczniejszą w stosunkach międzynarodowych.

KŁOPOTY Z MISJĄ ONZ W JEMENIE

Kłopoty ONZ, podkreślone skandalem rezygnacji gen. K. Horna, szefa misji nowojorskiej organizacji w Jemenie, obciążają pośrednio również rząd amerykański, ponieważ nie ulega wątpliwości, że skompromitowana polityka U-Thanta w Jemenie cieszyła się poparciem Waszyngtonu. Jaka była to polityka? Misja ONZ, złożona z 200 obserwatorów, głównie Kanadyjczyków i tytowskich Jugosłowian, pod szwedzkim generałem Hornem, została wysłana z początkiem lipca na dwa miesiące do Jemenu dla przypilnowania, by Egipt i Arabia Saudyjska przestały interweniować w wewnętrzne stosunki Jemenu. Jak pamiętamy, przed rokiem nastąpił tam rewolucyjny przewrót, wypędzenie konstytucyjnej władzy Imana Al Badra i objęcie rządów przez „korzystającego z poparcia Nassera bryg. Sallala.

Oplacana łącznie przez Egipt i Arabię misja ONZ, miała być, rzecz jasna, bezstronna i doprowadzić do równoległego zlikwidowania obecnej interwencji w sprawę Jemenu. Tymczasem, jak donosili już przedtem korespondenci zachodni, działania wojsk egipskich ze sowieckimi „technikami” nie ustawały, sowieckie Migi bombardowały lojalną w stosunku do Al Badra ludność przybierności ONZ, której tytowski przedstawiciel jawnie ponadto sprzyjał interwencji Nassera. Jak ujawnił z okazji swojej rezygnacji gen. Horn, sekretarz generalny ONZ, U-Thant ignorował wszelkie jego apelacje czyli w istocie popierał akcję Egiptu. Nowy skandal, oświetlający jaskrawo stronniczość ONZ, jest dla waszyngtońskiego Departamentu Stanu wcale nieprzyjemny. Są bowiem podstawy do przypuszczenia, że w swojej linii, również na terenie Jemenu, ONZ nie była pozbawiona poparcia Ameryki.

W STANACH ZJEDN., FRANCJI I ALGERII

Wewnątrz Stanów Zjed. rząd Kennedy'ego ma również niemałe kłopoty. Podsycana chyba przez jakieś ukryte siły walka rasowa nie gaśnie, lecz przeciwnie wywołuje coraz nowe ogniska niepokoju wewnętrznego które ułatwiają też komunistom przedstawianie Ameryki, jako krajów prześladowanej i nierówności społecznych. Rozpoczęła się też na plenum senatu kongresowego debata nad ratyfikacją Paktu Moskiewskiego o częściowym zawieszeniu prób atomowych. Według ostatnich doniesień, większość za tą ratyfikacją nie będzie tak przeważająca, jak Biały Dom się tego poprzednio spodziewał.

Francuski rząd zajęty jest ustalaniem programu finansowego, któryby położył tamę postępującej inflacji. Za sobą gospodarze Francji, jej zdrowa struktura i produkcja pozwolą, miejmy

KRONIKA TYGODNIA

1 września

Chiny komunistyczne w ostrym protestie oskarżyły Indie, iż wojska hinduskie przekroczyły granicę chińską, aresztując nieprawnie chińskich obywateli.

2 września

W Brighton obraduje 95-ty kongres brytyjskich związków zawodowych z udziałem ok. 1.000 delegatów.

Ojciec św. powołał do godności biskupiej ks. dra Jana Zarebę, kanonika kapituły prymasowskiej i oficjała sądu metropolitalnego w Gnieźnie, ustanawiając go jednocześnie drugim sufraganiem we Włocławku.

3 września

W czasie trzęsienia ziemi w Kaszmirze straciło życie ponad 100 osób.

W ostatnim weekendzie we Francji zginęło na drogach w wypadkach samochodowych 119 osób a w Kanadzie 120

4 września

W Krakowie zmarł Karol Frycz, lat 86, czołowy scenograf polski, długoletni dyrektor teatru im. Słowackiego w

48.000 CZŁONKÓW PARTII DOZORUJE KOMSOMOL WIEJSKI

Warszawski „Sztandar Młodych” podał, że „w szeregach Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW) jest ponad 667.000 członków”. Sieć koł tej komunistycznej organizacji obejmuje jakoby aż „około 50 proc. wsi”, ale jeżeli chodzi o liczbę młodzieży to do ZMS należy na razie tylko 20 proc. chłopców i dziewcząt na wsi. „Dlatego Związek w swej dalszej pracy musi jeszcze pozyskać tysiące nowych członków”.

„W Związku Młodzieży Wiejskiej — pisze „Sztandar Młodych” — działa obecnie ponad 48.000 członków partii i przeszło 17.000 członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego”. Kierują oni tą organizacją i czuwają nad jej „prawidłowym” rozwojem w duchu „socjalizmu”. ZMW — jak stwierdzają „Nowe Drogi” (nr. 8), — „obarczony jest jeszcze licznymi słabościami i to przede wszystkim w pracy ideowo-wychowawczej”. Dlatego „szczególnie odpowiedzialne zadania stoją przed partią w dziedzinie ideowego wychowania tej młodzieży”. Zarówno bowiem w mieście, jak i na wsi, „wroga socjalizmowi propaganda prowadzona przez wewnętrzne i zewnętrzne siły reakcyjne jest obliczona przede wszystkim na młodzież”.

Z cytowanego „Sztandaru młodych” dowiadujemy się również, że w szeregach ZMW jest obecnie 2,340 członków z wyższym wykształceniem, 18,500 z niepełnym (w tym blisko 15.000 studentów), prawie 57.000 z wykształceniem średnim oraz 110.000 z niepełnym średnim (w tym młodzież szkolna 61.000). „Inteligencję wiejską — stwierdza pismo — reprezentuje w Związku Młodzieży Wiejskiej: 13,300 nauczycieli, 4.400 agronomów i specjalistów rolnych, 4.700 bibliotekarzy, 14.300 mechaników i traktorzystów”. (FEC)

nadzieje, na samodzielnne uporanie się z trudnościami, co nie podkopie francuskiej pozycji międzynarodowej.

W Algierii dokonał się nowy akt, ustalający władzę Ben Belli, jako wyłącznego monarchy socjalistycznego w swoim kraju. W plebiscyście konstytucyjnym za jego projektem monopartyjnego państwa opowiedziało się powyżej 5 milionów głosujących, jednakże o milion mniej, niż w zeszłorocznym plebiscyście, zatwierdzającym układy z Evian i niepodległość. Oprócz zwartego bloku szczerpu Kabyłów, którego przywódcy wezwali do bojkotu plebiscytu, przeważająca większość ludności popiera widać rzeczywiście Ben Bellę, za którego prezydenturę ma się odbyć w przyszłą niedzielę drugie głosowanie powszechne. Z.S.

Krakowie i długoletni dziekan Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Po 2-tygodniowym pobycie w Jugosławii Chrzcuzow powrócił do Moskwy.

5 września

80 osób zginęło w katastrofie lotniczej nad Szwajcarią. Samolot odrzutowy „Caravelle”, lecący z Zurychu do Rzymu, stanął w płomieniach 8 minut po wystartowaniu z lotniska zyrichskiego. Życie stracili wszyscy pasażerowie i cała załoga.

W wieku lat 77 zmarł b. premier francuski, Robert Schuman, twórca Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Zmarły był 2-krotnie premierem i 12 razy ministrem.

W Hanowerze rozpoczął się proces przeciwko b. szefowi Gestapo w Łodzi, Bradfishowi i jego pomocnikowi i komisarzowi policji Fuchsowi odpowiedzialnych za wymordowanie 87.000 Żydów z których 15.700 wymordowano w obozie koncentracyjnym w Chełmnie.

W Berlinie zach. aresztowano kupca 48-letniego Henryka Feiertaga, podejrzanego o współdziałanie w masowych rozstrzelaniach w Lublinie. Należał on do osławionego bandyckiego oddziału SS Dirlewangera.

6 września

Chiny komunistyczne oskarżyły Rosję Sow. o wywołanie incydentów wzdłuż granicy chińsko-sowieckiej długości 4.500 km.

Policja londyńska aresztowała Krysytynę Keeler, prostytutkę zamiesznaną w głośnej aferze osteopaty dr Warda, który popełnił w sierpniu samobójstwo. Wraz z Keeler aresztowano jej gospodynię i dziewcząt na wsi. „Dlatego Związek w swej dalszej pracy musi jeszcze pozyskać tysiące nowych członków”.

„W Związku Młodzieży Wiejskiej — pisze „Sztandar Młodych” — działa obecnie ponad 48.000 członków partii i przeszło 17.000 członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego”.

Kierują oni tą organizacją i czuwają nad jej „prawidłowym” rozwojem w duchu „socjalizmu”. ZMW — jak stwierdzają „Nowe Drogi” (nr. 8), — „obarczony jest jeszcze licznymi słabościami i to przede wszystkim w pracy ideowo-wychowawczej”. Dlatego „szczególnie odpowiedzialne zadania stoją przed partią w dziedzinie ideowego wychowania tej młodzieży”. Zarówno bowiem w mieście, jak i na wsi, „wroga socjalizmowi propaganda prowadzona przez wewnętrzne i zewnętrzne siły reakcyjne jest obliczona przede wszystkim na młodzież”.

Papież Paweł VI przemawiając do grupy biskupów i księży w czasie konferencji pasterskiej w Rzymie powiedział, że nie ma żadnego powodu, by Kościół zmienił swój stosunek do komunizmu.

Arcybiskup Liverpoolu, ks. dr John Heenan, mianowany został przez Ojca Świętego arcybiskupem Westminsteru, jako następcą po zmarłym niedawno ks. kard. Godfrey. 58-letni arcybiskup jest zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu. Dnia 29 września weźmie udział w otwarciu drugiej części soboru watykańskiego. Jego nominacja na kardynała spodziewana jest pod koniec tego roku.

7 września

Sąd wojskowy w Mamaku (Turcja) rozpatrywał sprawę 151 osób, oskarżonych o współdziałanie w zamachu stanu w maju br. 7 osób skazanych zostało na śmierć, w tym b. dyrektor szkoły wojskowej w Ankarze, płk. Aydemir, 28 na dożywotnie więzienie, pozostali na kary więzienia od 3 miesięcy do 15 lat. 41 oskarżonych zostało uniewinnionych.

9 września

Przemawiając na VIII Międzynarodówce Socjalistycznej w Amsterdamie, przywódca angielskiej Partii Pracy, Wilson, powiedział m.in., iż należy wszcząć nowe rozmowy z Rosją Sow. w sprawie „disengagement” nie tylko w Europie ale i w wielu innych częściach świata.

Rosja Sow. zaprotestowała w Pekinie przeciwko przemycaniu bibuły antysowieckiej przez kolejarzy chińskich, których wydalono z Rosji.

10 września

Francja nie zamierza przerwać dla świadców atomowych koniecznych dla dalszego rozwoju jej programu nuklearnego.

Rząd brytyjski postanowił podjąć jeszcze raz próby ustalenia warunków politycznych i gospodarczych z Francją i z innymi krajami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 br. d. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mra. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr. 731520, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libellina” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vauchoux: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 6.50, wpłacać przelewem: Fr. Maetecki, Pulpentiaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron. mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 5 rue des J. J. Geneve i Janusz Rakowski Mainaustr. 2b, Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60 kwart. 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Liccia 19-9 Roma; należność wpłacać orzekaniem poczt — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Dakins House Rawson Place Sydney; „Spolem” (Australia) Tapley Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £15.0 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855

Nadastanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30